

031/1938/39, -6

031/1938/39
-6



PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

O R G A N
TOWARZYSTWA
KRZEWIENIA
POPRAWNOŚCI
I KULTURY
JĘ Z Y K A

N_R 6

WARSZAWA L U T Y R. 1938-39

T R E Ś Ć N U M E R U:

I. ARTYKUŁY:

1. Pierwiastki obce w nowszym słownictwie polskim, — H. Friedricha.
2. Zdanie i jego struktura formalna, — J. Tokarskiego.
3. Uwagi o zniekształceniach wyrazowych, — J. Żebrowskiego.

II. ROZTRZĄSANIA:

Namiastek, czy namiastka? — Józefa Rossowskiego.
Okruczy z języka pocztowców, — J. Żebrowskiego.

III. OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW, — W. D.

IV. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY:

Do historii podziału dialektycznego Mazowsza, — J. Tarnowskiego.
Z dziejów języka polskiego na ziemiach wschodnich, — W. Doroszewskiego.

V. CO PISZĄ O JĘZYKU? — W. G.

VI. KRONIKA. SPROSTOWANIE.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. MORSZYŃSKA 43.

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

TELEF.: Redakcji 669-70, Administracji 269-49. GODZINY BIUROWE: Administr. 8 — 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka zł 8.—
za granicą zł 10.—
Bez składki członkowskiej zł 5.— i 7.—
Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego zł 4.—

Prenumeratę nadsyłać należy do Związku Nauczycielstwa Polskiego, ul. Smulikowskiego 4. Konto P. K. O. 6880.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY” BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Mianowskiego 24. P. K. O. 24906
Poradnia Językowa, biblioteka Towarzystwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika” Smulikowskiego 4.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

Zakłady Graficzne „NASZA Drukarnia”, Warszawa, ul. Sienna 15.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

PIERWIASTKI OBCE W NOWSZYM SŁOWNICTWIE POLSKIM

Wielka wojna zakończona odzyskaniem własnego Państwa i nie mniej wielki przewrót, jaki się dokonał i dokonywa w życiu społeczeństwa polskiego pod względem gospodarczym i kulturalnym, przede wszystkim zaś niebывały rozmach techniki powojennej, szybkie postępy nauk ścisłych, szybkie tempo samego życia, wyzbywającego się na każdym kroku form przestarzałych, wyciskającego wszędzie stempel nowoczesności, wszystkie te doniosłe przeobrażenia znalazły żywe odbicie w samym języku, mianowicie w słownictwie.

Słownik bywa zawsze czułym sejsmografem, rejestrującym wiernie wielkie wstrząsy zmieniające szybko oblicze epoki, jako też procesy trwałe a powolne, to znowu zjawiska przelotne, rozbłyskujące meteorem i ginące szybko w niepamięci. Gdyby nie on, o wielu rzeczach przeszłych na pewno byśmy się nigdy nie dowiedzieli.

Trzeba jednak pamiętać, że i słownictwo ma swój własny dynamizm rozwojowy, zależny od przyczyn wewnętrznych, formalno-językowych.

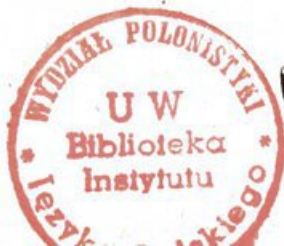
Ażeby zważyć to, co się w słownictwie polskim dokonało w bieżącym stuleciu, głównie przez przeciąg lat dwudziestu niepodległego bytu, wystarczy choćby przejrzeć materiały *Suplementu do Słownika Warszawskiego*¹⁾.

Można się z łatwością przekonać, że największy przyrost nowych pozycji wyrazowych dokonał się w dziedzinie tak zwanych wyrazów obcych. Tak zwanych, gdyż nie wszystko to stanowi materiał importowany wprost z zagranicy, bardzo dużo natomiast jest tu nowotworów opartych na wrośniętych silnie w naszą glebę kulturalną pierwiastkach obcych, głównie grecko-łacińskich.

Ze źródeł klasycznych czerpie nie od dziś różne wyrazy i pierwiastki wyrazowe nasza literatura naukowa rozmaitych zakresów i specjalności, pełno ich także w publicystyce i w technice.

Całe masy takich terminów przytacza też nowy *Encyklopedyczny słownik wyrazów obcych* Trzaski, Everta i Michalskiego, dzieło niewątpliwie pożyteczne, wygodne w korzystaniu, przytaczające z reguły objaśnienia etymologiczne każdego obcego

1) O którego powstawaniu pisał w swoim czasie p. Stanisław Skorupka w *Poradniku Językowym* (r. 1936/7, z. 4/5, str. 73).



wyrazu, ale przesadzając grubo w przytaczaniu takich słów, zwrotów, ba nawet całych zdań, przysłów itp., które z językiem polskim nic wspólnego nie mają. Bo co może mieć z nim wspólnego angielski wyraz *lawyer* (prawnik), przysłówek łaciński *instar* (na kształt), niemieckie powiedzenie *Rechnung ohne den Wirt machen* (robić rachunek bez gospodarza) albo włoskie przysłowie *Non si dà fumo senza fuoco* (nie ma dymu bez ognia) i bardzo wiele innych w tym rodzaju. Cytowanie takich rzeczy w słowniku może się tylko przydać snobom do tanich popisów rzekomą erudycją.

Niesposób byłoby wyliczyć, ile się namnożyło w latach powojennych obcych pozycji naukowych (i pseudonaukowych). Przybyły różne *-logie* i *-logowie*, *-izmy* i *-azmy*, *-icje*, *-acje* i *-ancje*, *-metrie*, *-nomie* i *-grafie* w ilościach imponujących. Podajemy tylko kilka dla przykładu: *autentyzm*, *autentysta*, *imażynizm*, *kalcyfikacja*, *kosmonomia*, *kynologia*, *nigromancja*, *nikocjanizm*, *rachigraf*, *sodometria*, *tolstoizm*.

W zasadzie możliwość tworzenia nowych wyrazów przy pomocy któregoś z tych przyrostków i zakończeń jest nieograniczona. Nadaje się do tych celów wiele rzeczowników i przymiotników obcych, imiona własne (*pasteryzacja*, *nietscheanizm*, *trockizm*, *hitleryzm*), a nawet, jak wskazują najnowsze tego typu twory: *rasizm*, *rasista*, *rasistowski*, także polskie rzeczowniki pospolite.

Nie będziemy się tutaj zajmować nowotworami wiodącymi papierowy żywot w publikacjach naukowych, używanych co najwyżej w szczupłym gronie specjalistów, nie docierających nigdy do mas, bo z ich strony, nawet gdyby się mnożyły niepotrzebnie i w ilościach nadmiernych, nic poważnego językowi polskiemu nie grozi. Siła oddziaływania obcych pierwiastków na język mierzy się bowiem skalą ich społecznego zasięgu.

Pewnie, że jest lepiej, jeśli i w nauce dąży się do swojskości, jak to czyni np. Fr. Giedroyć, który w swoim *Polskim słowniku lekarskim* polszczy wiele terminów obcych (np. *haemagglutinin* — *krwiozlepnik*), wydobywa częstokroć z zapomnienia swojskie wyrazy dawne (jak *rodota*, *rodoć* = *przyroda*)²⁾ oraz tworzy nowe niezależnie od obcych wzorów, nie wszystkie zresztą równie udatne. Hasło umiędzynarodowienia nauki przez stosowanie powszechnie zrozumiałej „międzynarodowej” terminologii ma w sobie sporo patetycznej przesady.

Taka np. *kaloryka* (czy *termika*) jest nabytkiem zbędnym, skoro znamy od dawna bardziej rozpowszechnioną *naukę o ciepłe*. Pod *nigromancją* nic innego się nie kryje jak średniowieczne *czarnoksiężstwo*, tylko że zawołowane przed krytycyzmem dzisiejszego człowieka podniosłe brzmiącym terminem. Jest to dobrze znana i stara sztuka wywoływania duchów.

Nikocjanizm jako »zatrucie tytoniem« nasuwa wprost fałszywe skojarzenia znaczeniowe (spowodowane przyrostkiem *-izm*), medyczne *remediowanie* to to samo, co leczenie, zaradzanie, zapobieganie chorobom i nic nie skłania, aby wprowadzać

²⁾ Te trzy wyrazy podane w nawiasie o tyle tylko odbijają wpływ obcy, że są replikami tłumaczącymi łaciński termin *natura*. Warto może przy sposobności dodać, że *rodotę* i przym. *rodotny* usiłował, jak się okazuje bezskutecznie, wprowadzić do języka Jacek Przybylski, ongi profesor Szkoły Głównej.

do języka ten obcy wyraz. Nie wiem zresztą, jak dalece jest on rozpowszechniony wśród samych lekarzy.

Kakologia, dla której wspomniany słownik Trzaski, Everta i Michalskiego podaje aż trzy znaczenia: 1. potwarz, obmowa; 2. zła budowa zdania; 3. złe wymawianie — nie zasługuje na to, by ją rozpowszechniać, nie tylko z powodu obcości, ale głównie z powodu jej wieloznaczności.

Sporo cudzoziemszczyzny wprowadza do języka prasa. Są to zwykle wyrazy brane wprost z któregoś z języków zachodnich. Wymienimy niektóre szerzące się szczególnie w latach ostatnich:

aport, atrakcja, baissa, baza, bazować, delatoryjny, dementować, desant, dewizy, elaborat, epatować, fascynujący, finalizować, haussa, immanentny, integralny, intensyfikować, inwestować, konsytuacja, lansować, mentalność, pasywizm, pauperyzacja, prestiż, reglamentacja, sankcje, sedatywy, stypulacje, uplasować (się) itd. itd.

Do tej kategorii wyrazów obcych musimy się odnieść inaczej niż do poprzedniej. Obijają się one wszystkim o uszy, każdy człowiek czytający dzienniki widzi je często w druku, tylko że jedni są dla nich obojętni, a inni zżymają się na nie jako na niepotrzebne i szkodliwe wtřęty zachwaszczające nasz żywy język.

Niewątpliwie wiele racji mają ci drudzy, ale sprawa nie zawsze jest prosta. Wyrazy wdzierające się tylko pod wpływem mody dziennikarskiej czy jakiegoś innego snobizmu przynoszą językowi polskiemu szkodę i ujmę. Ten *aport* cudzoziemszczyzny jednocześnie *pauperyzuje* (mówiąc modnie) naszą kulturę językową.

Co prawda bylibyśmy niesprawiedliwi twierdząc, że prasa zupełnie nie dba o język i tylko obniża jego poziom. Niektóre pisma wykazują pod tym względem dużo świadomej troski, ale cała rzecz w tym, że takich wypadków jest za mało.

Wyrazy obce wnoszą bądź co bądź pewną nowość, pozorną świeżość i nieużyte przez czas pierwiastki ekspresji. Przez stały obieg słowa — narzędzia myśli zużywają się przecież jak i narzędzia pracy rąk, czasem więdną jak kwiaty zbyt długo trzymane w wazonie, tracą barwę, blask i wyrazistość. A za tym wszystkim dzisiejszy człowiek najbardziej się ugania.

Kto zbyt już przywykł do tego, aby coś na czymś (czy o co) *opierać*, temu wyrażenie wyda się zbyt szare i nudne, będzie więc dla odmiany *bazować*. Innemu nie wystarczy już *wkład* (w znaczeniu przenośnym), niezbyt zresztą „ograny”, woli *aport*, bo choć on śmiechu wart, ale nowy.

Doprowadzenie czegoś do końca, czyli *zakończenie*, jest pospolite i blade, zwłaszcza dla polityków i tzw. mężów stanu opracowujących teksty umów i traktatów, dlatego wolą oni używać efektowniejszej *finalizacji, finalizowania*.

W dzisiejszym życiu gospodarczym na naczelne miejsce wysuwa się *postulat* doskonalenia i potęgowania wytwórczości, który w pewnych dziedzinach (np. w rolnictwie) staje się po prostu nakazem i programem chwili. Oczywiście jak każdy program musi on znaleźć dla siebie zewnętrzne hasło językowe dobrze ujmujące

jego treść, nieużyte i ekspresywne. Nie wystarcza tu zwykle *doskonalenie* czy *potęgowanie wytwórczości*, bo ani jedno, ani drugie nie ma już w sobie dość *atrakcyjnych* pierwiastków, które byłyby zdolne skupić na sobie uwagę mas, zwłaszcza dzisiaj, w dobie używania i nadużywania słów wielkich i krzykliwych. Trzeba koniecznie znaleźć dla nowych dążeń nowy wyraz. Tym wyrazem jest hasło: *intensyfikacja produkcji*.

Dochodzimy do zrozumienia, że szerzenie się terminów obcych jest nie tylko dziełem mody, owczym pędem, bezkrytycznym zapatrzeniem się na obce wzory, ale bardzo często tkwią w tym przyczyny głębsze.

Intensyfikacja w dzisiejszym życiu gospodarczym nie daje się istotnie zastąpić żadnym wyrazem swojskim, nawet jeżeli pominiemy różnice zakresów znaczeniowych.

To samo na gruncie medycyny można by powiedzieć na przykład o wyrazie *profilaktyka*. Wprawdzie zapobieganie chorobom jako jeden ze sposobów lekarskich mogło być znane od dawna, ale ujęcie tych sposobów w stałe normy postępowania zasługuje na wyodrębnienie a językowo domaga się osobnego terminu, jak w takich wypadkach bywa najczęściej — terminu obcego.

Dlatego też i walka o swojskość języka, słuszne w zasadzie wymiatanie wszelkiego obcego śmiecia, winna być prowadzona z umiarem; zawsze musimy sobie uświadamiać granicę, na której się owo zwalczanie obcości kończy, bo inaczej zamiast pożytku gorliwość nasza przyniesie tylko szkodę.

Czyż mamy na przykład biadać nad tym, że wspaniały wynalazek *radia* i jego rozpowszechnienie wśród najszerzych warstw wprowadziło do języka tak wiele wyrazów obcych, przejętych i ukutych *ad hoc* w naszej własnej językowej kuźni, jak:

radiofar, radiofil, radiofon, radiofonia, radiofoniczność, radiofonizacja, radiogram, radioodbiornik, radiooperator, radiopajęczarz, radiostłuchacz, radiostacja, radiotechnika, radiotelefon, radiotelegrafia, radiotelegrafista, radiotelegram, radiotelekomunikacja itd.

To tylko same złożenia z pierwszym członem *radio-* a przecież jest wiele innych pozycji dotyczących materiału i sprzętu radiowego, nadawania, odbioru, jak np. *adapter, antena, autotransformator, audycja, detekcja, detefon, detektor, dielektryk, emisja, heterodyna, modulator, pentoda, pentodyna, selektywność, selektywator, supresor, stator, superheterodyna* i inne. Wiele z nich można by co prawda zastąpić swojskimi, ale pomijając wszelkie inne względy, wyrazy swojskie są znacznie trudniejsze do utworzenia i trudniej się przyjmują niż obce.

Co prawda musimy zaraz dodać, że nie tylko obce pierwiastki wyrazowe zużytkowano na rozbudowę terminologii radiowej, bo przecież mamy tu dość zręczne nowotwory rodzime jak *rozgłośnia = stacja nadawcza, stacja odbiorcza, odbiornik, odbiór, głośnik, uziemienie*, ale wyrazy obce stanowią przytłaczającą większość.

Podobny rozrost terminologiczny dokonał się wcześniej w medycynie dzięki wykryciu promieni Roentgena i stosowaniu ich w praktyce.

Znaczny przyrost słownictwa obcego, opartego również w przeważającej ilości wypadków na pierwiastkach klasycznych, można zaobserwować w innych działach przemysłu i techniki, np. w lotnictwie. Tu także mamy do zanotowania parę dobrych nowotworów czysto polskich, jak trochę dawniejsze *śmigło*, *płatowiec* i nowsze *wodno-samolot* = *hydroplan* oraz *lotniskowiec*, który oby czym prędzej wyparł niezgrabną i ciężką *awiomatkę*.

Przybywanie — w tych działach techniki — znacznej ilości nowych wyrazów o brzmieniu niepolskim nie tylko nie jest zjawiskiem szkodliwym, ale powinno wzbudzać radość, bo znamionuje stały postęp naszej kultury technicznej.

Musimy się z tym zgodzić, że obce pierwiastki zdobywały sobie od dawna i zdobywają dziś trwałe prawo obywatelstwa w naszym języku, że wchodzą niejako w jego ciało i krew. Materiał obcy zespala się z rodzimym, tenże obcy materiał dostosowuje się łatwo do polskich zwyczajów słotwórczych (*za-agitować*, *prze-organizować*, *nad-produkcja*, *roz-estetyzować się*). Warto przytem nadmienić, że odwrotnego zjawiska, aby obcy przedrostek łączył się z pniami polskimi, nie spostrzegamy. Dość produktywny przedrostek łaciński *re-* bywa używany tylko w połączeniach obcych: *re-akcja* (*re-agować*), *re-gresja*, *re-inkorporacja*, *re-konsolidacja*, *re-opcja*, *re-patriacja*, *re-produkcja* (*re-produkować*) itd.

Nie trzeba dodawać, że prawie wszystkie rzeczowniki obcego pochodzenia bywają od razu włączane do poszczególnych typów deklinacyjnych i stopniowo osiągają pełnię form przypadkowych. Tak na przykład do niedawna jeszcze nieodmienny wyraz *radio* ma już pełną odmianę: *radia*, *radiu*, *radiem*, *o radiu* — tak jak rzeczownik *radło*. *Kwant* — znany z matematyki — odmieniamy jak *kąt*, choć w łacinie był to rodzaj nijaki (*quantum*). Wyrazy *errata* i *korekta*, które zostały zapożyczone z łaciny w formie liczby mnogiej rodzaju nijakiego, odmieniają się według deklinacji żeńskiej: *erraty*, *korekty* — *erracie*, *korekcie* — *erratę*, *korektę*. Pierwszy wyraz nie jest jeszcze w tej odmianie powszechny, ale tak go odmienia każdy drukarz.

Widzimy więc, że materiał nawet z początku całkowicie naszemu językowi obcy dość szybko staje się posłuszny jego zwyczajom i już przez to samo może zasługiwać na pewne względy, zwłaszcza jeżeli spełnia w tym języku rolę ważną i pożyteczną.

Henryk Friedrich

ZDANIE I JEGO STRUKTURA FORMALNA

(Uwagi o charakterze dyskusyjnym)

Z rozważań poprzednich (*Por. Jęz.* 1938/39, nr 4—5) wynikało, że istotnym punktem wyjścia wszelkich dociekań językowych winna być forma, a nie znaczenie. Ale to nie miało znaczyć, że forma jest wszystkim w języku. Przecież istotną rzeczą jest tu funkcja znakowania, a znak nie da się pomyśleć bez treści nim oznaczonej. Chodziło mi tylko o to, że zjawisk językowych nie można porządkować wyłącznie wedle schematów utworzonych na podstawie znaczeń, bo znaczeniem może być cała rzeczywistość wewnętrzna i zewnętrzna, klasyfikacja zatem znaczeń — to metafizyczna klasyfikacja bytów, a to już wykracza poza dziedzinę językoznawstwa

a nawet nauki w ogóle w dzisiejszym jej rozumieniu. Zatem punktem wyjścia musi być forma, ale *forma znacząca*.

Jaki rodzaj związku formy ze znaczeniem możemy uważać za punkt wyjścia dla analizy językowej? Musimy pamiętać, że mowa jest funkcją życiową, zarówno indywidualnie psychiczną, jako też społeczną. Zaś wszelka funkcja życiowa — to nie układ jakichś „fizjo- czy psychoatomów”, ale całość dynamiczna o strukturze teleologicznej (czyli celowej). Nawet maszyny nie analizuje się dla zrozumienia jej działania wedle ilości i gatunków metali na nią zużytych, ale wedle jej celu i układu elementów, które zapewniają realizację tego celu. Z tym większą słuszością można to powiedzieć o wszelkich funkcjach życiowych, a przede wszystkim o działalności człowieka. Mowa zatem to nie układ statyczny, ale z istoty swej — *działanie*.

Weźmy najbardziej elementarny, jeszcze nie zróżnicowany społecznie przykład takiego działania mownego. — Dziecko płacze, matka przychodzi. W oparciu o to skojarzenie dziecko płacze, *aby* matka przyszła. Jeśli matka zorientuje się w intencji owego płaczu, dziecko jest w posiadaniu środka łączności między sobą a matką, wprawdzie bardzo prymitywnego, ale w istocie swojej nie różniącego się od kwiecistej oracji, jaką by wystosowało do matki rozporządzając techniką słowa równie rozbudowaną jak u Cycerona. I rzeczywiście, dziecko raz pojawiwszy, pomijając pytanie na ile świadomie, istotę techniki znakowej zacznie ją rozbudowywać przez zróżnicowanie elementów znaku i wymianę tych elementów w zależności od potrzeb. — A co uczyniłoby tu dziecko, to samo czyni cała społeczność. Nie przez sumowanie zatem elementów, nie przez takie czy inne ich układy kombinatoryczne, ale przez zróżnicowanie funkcji i ich coraz dalej idącą specjalizację w obrębie tych samych celów zasadniczych rozwija się wszelka działalność ludzka, zarówno indywidualna jak i społeczna, a tym samym i działalność mowna, ujęta w instytucję społeczną, jaką jest język.

Jakaż zatem jest funkcja naczelna, której są podporządkowane zjawiska językowe? Bez wdawania się w głębsze analizy i w ujęciu popularnym można by powiedzieć, że funkcją tą jest powiadomienie o postawie psychicznej wobec danej treści zjawiskowej, wewnętrznej czy zewnętrznej. Owo powiadomienie może być również podporządkowane jakiemuś celowi, ale wówczas wkraczamy w dziedzinę innego rodzaju działalności, której ono może być tylko elementem. Chodzi tu zaś o cel nie zewnętrzny, lecz wewnętrzny, wypływający z istoty samej funkcji mówienia, tak jak celem urządzenia fabrycznego nie jest przynoszenie dochodu właścicielowi, ale wykonywanie określonego przedmiotu.

Najmniejszą jednostką dynamiczną, realizującą cel działalności mownej, jest *zdanie*. Można by je określić, modyfikując nieco sternowską¹⁾ definicję, jako najmniejszą jednostkę wyrażającą pewną postawę psychiczną wobec pewnej treści świadomości. Ale w ten sposób pod zdanie musielibyśmy podciągnąć nawet ów intencjonalny płacz dziecka, o którym mówiliśmy poprzednio. A wiemy przecież, że funkcja

¹⁾ Por. Stern C. u. W., *Die Kindersprache*, Leipzig, 1922, 163.

mowy w rozwoju społecznym uległa znacznemu zróżnicowaniu i specjalizacji, co więcej owa specjalizacja przeszła częściowo przynajmniej w instytucję społeczną, jaką jest język. Mówię częściowo, bo wiele powiadomień uczuciowych i woluntarnych, jako zbyt wyraziste, tej instytucjonalizacji nie uległo, lub jej uległo tylko w pewnym stopniu, jak to mamy np. w wykrzyknikach, które u większości ludów są podobne. Uwzględnienie zatem tego czynnika zmusza nas do zmodyfikowania poprzedniej definicji w ten sposób, iż zdaniem nazywamy najmniejszą jednostkę *językową*, wyrażającą pewną postawę psychiczną wobec pewnej treści świadomości.

I tu się kończy to, co nazwać by można biologią ogólną mowy, a zaczyna się jej typologia. Ta ostatnia jest oparta w gruncie rzeczy na typologii zdania i jego elementów składowych. Różnice między językami — to w głównej mierze różnice w strukturze zdania i wynikającej stąd strukturze jego składników.

Gdyby życie i działalność człowieka ograniczyły się jedynie do mniej lub więcej złożonych odruchów uwarunkowanych, wedle terminologii behaviorystycznej, wówczas mielibyśmy do czynienia z systemem postaw zmechanizowanych, standaryzowanych. Wówczas można byłoby ująć w szablon wszelkie powiadomienia o owych postawach i mielibyśmy tyle zdań, ile postaw i ile typowych treści świadomości. Ale działalność wewnętrzna człowieka takiej standaryzacji nie znosi, ona się wciąż różnicuje i grupuje w najrozmaitsze nowe zespoły dynamiczne. Za ową treścią postaw psychicznych musi podążać i forma. Ale dynamizm życiowy jednostki posługującej się ową formą nie jest obciążony jej bezwładem społecznym i stąd wieczna rozbieżność między treścią wewnętrzną powiadomień a tą zewnętrzną ich szatą socjalną, przekształcającą się niekiedy nawet w łoże Prokrusta dla myśli ludzkiej. Rozmaitość zatem treści naszego zdania nie może iść w parze ze zróżnicowaniem jego formy; każde z nich rozwija się wedle swego własnego dynamizmu, między którymi mogą zachodzić co najwyżej pewne dość luźne współodpowiedniości, dające się ująć nie w równania matematyczne, ale jedynie w korelacje o niestałym współczynniku. Jak z tego wynika, także w analizie zdania, chcąc rozumieć jego strukturę, musimy obrać sobie za punkt wyjścia nie przeżywane treści i postawy psychiczne, ale ich wyraz formalny, zewnętrzny. Żaden schemat logiczny czy nawet czysto psychologiczny tu się nie nada, o zdaniu nic a priori powiedzieć nie można, bo akurat pewna kategoria czysto myślowa niezmiernie ważna może wcale nie mieć odpowiedników językowych. Wystarczy zwrócić uwagę na niesprecyzowanie językowe tak ważnej myślowo kategorii jak konieczność, w przeciwieństwie do bardzo skomplikowanej składni zgody rodzajowej, myślowo czy psychicznie bez wartości, od której wszakże zależy cała struktura zdania.

Spróbujmy zgodnie z powyższymi uwagami zastanowić się nad tym, jakie typy postaw psychicznych i w jaki sposób znajdują wyraz w zdaniu. Oczywiście chodzić tu może tylko o ważniejsze. Oto przykłady:

Pada deszcz. — Nareszcie pada deszcz. — Psia krew, znów pada deszcz. — Czyżby padał deszcz? — Niech pada deszcz. — Oby padał deszcz. — A może pada

deszcz? — *Musi padać deszcz.* — *Może padać deszcz.* — *Jak to dobrze, że pada deszcz.* — *Patrz, deszcz!* — *Mamy zdanie: PADA DESZCZ.*

Jeśli do powyższych przykładów dołączymy jeszcze różnorodność sytuacji, w których powyższe i tym podobne zdania mogą być wypowiedziane, a także najrozmaitsze sposoby ich wypowiedzenia, nie dające się ująć graficznie, jak intonacja, sposób mówienia, zobaczymy, iż obiektywne zjawisko padania deszczu może w nas wywołać najróżnorodniejsze reakcje wewnętrzne, rozmaicie uzewnętrzniane za pomocą środków językowych. Klasyfikacja tych reakcji ze stanowiska psychologicznego nie jest tak łatwa. Popularne ujęcie tych rzeczy, oparte na kantowskim podziale władz psychicznych, w którym mamy do czynienia z postawą sądzącą, „woluntalną” czy uczuciową, jest czystą konwencją, kwestionowaną przez psychologów. Trudno więc na tak niepewnej podstawie opierać analizę językową. A cóż dopiero mówić o dalszych szczeblach klasyfikacji czysto psychologicznej?

Weźmy zatem za punkt wyjścia wyraz *j ę z y k o w y* tych postaw. Już z powyższych przykładów można się zorientować, że możliwości owego wyrazu są dość skąpe. Bardziej bowiem złożone sposoby wyrażania postaw psychicznych wobec zjawiska padania deszczu zmieniają całkowicie charakter wypowiedzeń, czynią bowiem przedmiotem powiadomienia nie naszą reakcję wobec omawianego zjawiska przyrody, ale nasze stanowisko wobec tej reakcji, czyli zmieniają całkowicie charakter treści powiadomienia. Cały znów szereg takich środków ekspresji, jak sposób mówienia, tło kontekstowe czy sytuacyjne, wykraczają poza ramy zwyczajów czysto językowych, toteż trudno je tu brać pod uwagę. Pozostaną więc jedynie tryby, partykuły, wykrzykniki, oraz niektóre zaimki i spójniki w funkcjach specjalnych, a także intonacje²⁾. W związku z wymienionymi pozajęzykowymi środkami ekspresji wystarczają one aż nadto do wyrażenia całego bogactwa naszych postaw psychicznych wobec zjawisk świata zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego.

Jakie zatem rodzaje zdań dałoby się wyodrębnić ze względu na owe sposoby wyrażania postawy mówiącego w stosunku do treści wypowiedzianej? — W zasadzie można by się oprzeć na szkolnym podziale zdań na oznajmujące, pytające, rozkazujące i wykrzyknikowe. Ale trzeba wówczas zerwać z podstawą znaczeniową tego podziału. Bo np. takie zdanie, jak: *będziesz słuchał* może należeć do każdego z wyżej wymienionych rodzajów, zależnie od sytuacji, sposobu mówienia i tym podobnych czynników, w dużej mierze pozajęzykowych. A wówczas cały ów podział byłby czysto zewnętrznym, bo oparty na kryteriach zastosowań czysto zewnętrznych. Wprawdzie można dzielić np. parasole na takie, które służą do ochrony od deszczu, od słońca, do podpierania się, do parady, do porachunków rodzinnych itp., ale do czego to prowadzi?

Dużo prościej rzecz się przedstawia, gdy ów podział, mniejsza o to, czy on jest dokładny i na ile odpowiada wymaganiom logicznym, bo wszelki podział jest w tym

²⁾ W mowie pisanej dołączyć tu trzeba także interpunkcję w jej niektórych zastosowaniach.

czy innym stopniu konwencjonalny, oprzemy na kryteriach formalnych. A więc: do zdań oznajmujących zaliczamy zdania, w których postawa mówiącego jest wyrażona za pomocą trybu orzekającego lub przypuszczającego (w tym ostatnim wypadku można by wyłączyć niektóre utarte zwroty, jak *dałby Bóg*, których jest niewiele), czy też form nieosobowych czasownika, oraz innych części mowy, pełniących funkcję orzeczenia. Zdania pytające, to zdania, w których postawę mówiącego wyrażają partykuły czy też zaimki pytające, albo którym towarzyszy intonacja pytająca. Zdania rozkazujące, to zdania wyrażające omawianą postawę za pomocą trybu rozkazującego, lub też spójników takich, jak *o by* itp., a także specjalnej intonacji. Wreszcie do zdań wykrzyknikowych zaliczymy takie, w których owa postawa zostaje wyrażona za pomocą wykrzykników, niektórych wołaczy, specjalnych intonacji itp. Trudno w krótkim artykule wchodzić tu w szczegóły³⁾, w każdym razie podział formalny jako wyrazisty i bardziej sprecyzowany lepiej się nadaje do grupowania faktów językowych, niż nie wiadomo *cui bono* tworzone abstrakcyjne ramy pseudopsychologiczne czy też „wszechjęzykowe”, których choćby w przybliżeniu konsekwentnie nie można zastosować do żadnego z języków istniejących. O języku możemy coś wiedzieć jedynie przez indukcję, nie zaś przez dedukcję, opartą na przesłankach niewiele mających z językiem wspólnego.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia, w jaki sposób znajduje wyraz w zdaniu treść zjawiskowa, będąca niejako materialnym przedmiotem powiadomienia. Mówiący jest w posiadaniu całego szeregu znaków wyrazowych, skojarzonych z najrozmaitszymi typowymi fragmentami owych zjawisk. Chcąc więc powiadomić otoczenie o przeżywanej treści musi dokonać jej analizy na poszczególne fragmenty, wykorzystać posiadane znaki i połączyć je w pewien konwencjonalny sposób. Tak powstają połączenia wyrazowe, a jeśli one uwydatniają doraźną postawę mówiącego wobec danej treści — powstają zdania. Niekiedy natomiast jeden znak wyrazowy może objąć treść bardziej złożoną, np. w zdaniu: *Piszesz* temat oznacza czynność pisania w chwili obecnej, zaś końcówka — osobę, której ową czynność przypisujemy. Nie ma zatem odpowiedności między stopniem złożoności treści zdania, oraz jego formy zewnętrznej.

Istnieją najrozmaitsze sposoby budowania owych związków wyrazowych. Niekiedy wystarcza modyfikacja elementów wyrazu — specjalne końcówki, alternacje tematu, innym zaś razem stosujemy tu specjalne wyrazy pomocnicze, jak spójniki, przyimki, słowa posiłkowe itp. Za pomocą tych środków poszczególne wyrazy wchodzące w skład zdania łączą się w pewne zespoły czysto formalne, zwane częściami zdania czy też składnikami syntaktycznymi. Oczywiście, struktura tych składników oraz ich zasób wykazuje znaczne różnice w poszczególnych językach, kto wie, czy nie najdalej idące. Bo przecież najłatwiej nam nauczyć się poszczególnych wyrazów

3) Nie obstać zresztą za wymienionym podziałem, utrwalonym przez tradycję szkolną, chodzi jedynie o próbę przystosowania formalnego pojmowania języka do ram programów szkolnych.

obcego języka, trudniej form gramatycznych, a najtrudniej owych połączeń składniowych. Toteż fakt, że składnia w jej ramach zasadniczych jest na ogół identyczna dla wszystkich języków, świadczy, iż zbudowana jest ona na innych podstawach, niż język rzeczywisty. Zbyt wiele w niej dawnej logiki, a za mało analizy językowej, stąd tyle w niej pierwiastka dedukcyjnego. Dlatego też są językoznawcy, którzy w ogóle składnię usuwają z gramatyki. Wprawdzie jest to stanowisko zbyt skrajne, ale nie bez pewnej słuszności, jeśli chodzi o tradycyjną składnię szkolną.

Ale przejdźmy do rzeczy bardziej szczegółowych. Weźmy przytoczone już poprzednio zdanie proste: *Deszcz pada*. Jego treść zjawiskową można wypowiedzieć za pomocą połączenia wyrazów: *padanie deszczu*, ale tego połączenia nie zaliczymy do zdań, gdyż nic ono nam nie mówi o postawie mówiącego wobec jego treści. W połączeniu zaś *deszcz pada* użycie trybu orzekającego powiadamia nas, iż mówiący przedstawia nam swoje spostrzeżenie danego zjawiska przyrody.

Tę część zdania, która za pomocą środków językowych powiadamia nas *między innymi* o postawie mówiącego wobec treści zdania, nazywamy orzeczeniem, zaś tę, która pod względem formalnym rządzi orzeczeniem, nazywamy podmiotem. W ten sposób ze stanowiska formalnego można ująć tradycyjny podział zdania na podmiot i orzeczenie.

Nie ma tu miejsca na podmioty i orzeczenia tzw. logiczne czy domyślne, bo przy domyślaniu się zbędna w ogóle mowa. Wszystko, co domyślne, nie jest wyrażone w mowie, zatem element mowy domyślny to *contradictio in adiecto*. O logiczności zaś form językowych najlepiej świadczy fakt powstania tzw. logiki matematycznej właśnie po to, by się uwolnić od alogicznego balastu językowego. Albo więc zdanie ma podmiot i orzeczenie gramatyczne, albo ich w ogóle nie ma.

Zdania bezpodmiotowe zna także składnia tradycyjna. Tu należy zwrócić uwagę na zdania bezorzeczeniowe typu *Deszcz*. — *Pożar* — itp. Te wyrażenia są zdaniami mimo braku formalnego powiadomienia o postawie mówiącego, o charakterze bowiem zdaniowym poszczególnych wypowiedzeń decyduje ich intencjonalność, której tym razem można i trzeba się „domyślać” z tej prostej racji, że te wyrażenia są samodzielными jednostkami działania mownego i swą rolę powiadomieniową spełniają, mimo iż w języku znajdują wyraz tylko częściowy.

Powiedziałem poprzednio, że orzeczenie *między innymi* wyraża postawę zdaniową mówiącego. To zastrzeżenie było konieczne, gdyż orzeczenie czasownikowe wyraża również jeden z elementów treści, do której ustosunkowuje się mówiący, albo nawet całą tę treść, jak np. w zdaniu *Widziałeś*. Lecz są wypadki, gdy orzeczenie rozdziela obie te funkcje i wówczas mamy orzeczenie złożone, w którym daną postawę wyraża łącznik, a uzupełniający element treściowy — orzecznik: *Ten chłopiec jest harcerzem*. Są nawet zdania bezłącznikowe, jak *śniadanie gotowe*, gdzie jego funkcję pełni szyk wyrazów lub inne środki ekspresji z pogranicza języka.

Pozostaje nam jeszcze omówić części zdania uzupełniające zarówno podmiot jak i orzeczenie. Są to określenia. Tradycyjna gramatyka dzieli je na przydawki oraz

dopełnienia i okoliczniki. Co do przydawek — można prawie w całości przyjąć ich podział na przymiotne, rzeczowne, dopełniaczowe i przyimkowe, bo to jest podział oparty na kryteriach czysto formalnych. Ale z rozróżnianiem dopełnień i okoliczników, oraz ich dalszych podziałów jest gorzej. Są to podziały czysto znaczeniowe, np. okoliczniki czasu, miejsca, sposobu, przyczyny itp. A czym usprawiedliwić formalnie zaliczanie do innych kategorii zdaniowych takich określeń, jak *jadę za tydzień do domu*, *jadę za Płock do brata*? Czy to rozróżnienie co tłumaczy w języku? Mimo woli przypomina się znane powiedzenie: „*Warum einfach wenn es kompliziert auch geht?*”⁴). Dlaczego zresztą *wczorajszy* ma być przydawką, a *wczoraj* okolicznikiem czasu, jeśli już potraktujemy to z czysto znaczeniowego stanowiska, a nie funkcyjno-formalnego? Stanowczo rzecz wymaga uproszczenia. Zresztą i tradycyjna składnia nie jest tu konsekwentna, bo np. dopełnienia bliższe i dalsze różni raczej na podstawie formalnej niż znaczeniowej, chociaż czyni to jakby z pewnym zażenowaniem i naciągając rzeczywistość językową do tak dowolnej klasyfikacji, jak czasowniki przechodnie i nieprzechodnie (mam na myśli oczywiście jedynie tradycyjną interpretację tego podziału czysto znaczeniową). Czy nie lepiej te wszystkie odcienie przekazać stylistyce, albo logice, jeśli ta ostatnia nie wyrazi gwałtownego protestu, a w składni pozostawić jedynie to, co w niej naprawdę językowego?

Pozostaje jeszcze zagadnienie zdań złożonych. Język stosuje je wtedy, gdy do uzupełnienia któregoś z elementów powiadomienia potrzebny jest wyraz formalny postawy wobec pewnej treści. Analiza związków zdaniowych oparta jest w całości na analizie zdania pojedynczego i ulega jej losom. Zbędne więc byłoby powtarzanie tych samych uwag.

Kończąc swoje rozważania o istocie i strukturze zdania chcę podkreślić, że nie chodzi mi o burzenie dotychczasowych podstaw gramatyki, ale o uwydatnienie ich względności, o wykazanie możliwości innych stanowisk i innych podejść do rzeczywistości językowej. Chcę jedynie to osiągnąć, by rzeczy gramatyczne przestano przekształcać w tragedie, w jakieś kosmiczne konflikty, by nie rozdierano szat z fałszywym oburzeniem, że ktoś pomieszał okolicznik celu z okolicznikiem przyczyny czy sposobu. Chcę, aby czytelnik zdał sobie sprawę, że jakiegokolwiek nowe sformułowanie rzeczy językowych, to nie nowa próba mumifikacji języka, ale jedynie wysiłek, mający na celu zrozumienie rzeczywistości. Chodzi o wykazanie prężności życia językowego, obalającego wszelkie sztuczne ramy zaczerpnięte skądinąd, posiadającego wszakże swój ład wewnętrzny, którego zrozumienie jest celem nauki o języku.

Jan Tokarski

⁴) Po co rzecz ujmować prosto, kiedy można to zrobić także w sposób skomplikowany?

UWAGI O ZNIEKSZTAŁCENIACH WYRAZOWYCH (Dokończenie)

W tej części artykułu rozpatrzemy zniekształcenia wyrazowe właściwe. Istotą tego zjawiska są mechaniczne kontaminacje zachodzące w dźwiękowym materiale językowym bez współdziałania czynnika fonetycznego (artykulacyjnego) i znaczeniowego.

Wyjątkowo źródło zniekształcenia tkwi w samym wyrazie zniekształconym: *puliputek* »liliputek« (Warszawa), gdzie dwie zgłoski *li* zostały zredukowane do jednej, ale za to podwoiło się *pu*.

W olbrzymiej jednak większości wypadków na zdeformowanie danego wyrazu wpływają inne, — podobnie brzmiące, ale całkiem odrębne:

odsuperować »odseparować« (Warszawa) przez niewątpliwe upodobnienie do znamionego dziś wyrazku *super*.

prepunować »proponować« (Osiny, pow. Brzeziny) z wtórnym przedrostkiem *pre-*.

antrakcja »atrakcja« — jak dowodziła jedna z dyskutujących osób po odczycie prof. Szobera w dniu 3 listopada 1936 r. — pod wpływem *antraktu*, ponieważ w czasie antraktów bywają różne atrakcje (chyba w cyrku jak kłowni biją się po buziach), ale mimo to trzeba ten przykład raczej przenieść do rubryki fonetycznej (wtórna nosowość).

likator »lokator« (Osiny) prawdopodobnie wtórnice urobiony od *suplikatora*, a ten znowu od *suplikacji*.

proborszcz »proboszcz« (Brzostowica Wielka koło Wołkowyska). Czyżby upodobnienie do *barszczu*? Może *r* z pierwszej zgłoski zawiniło.

ufront »afront« (Osiny) w zdaniu „To on już tak robi na ufront” a więc znaczeniowo »afront«, ale początkowe *u* i przyimek *na* wskazują na wyrażenie *udry na udry*.

elimenta »alimenta« (Wołomin) z wyraźnym pomieszaniem z *elementami*, znany to skądinąd fakt przenikania terminologii filozoficznej do języka najszerszego ogółu.

automobus »autobus« (Warszawa) — kontaminacja *autobus* i *automobil*.

puzerant, *pużerant*, *pużyrant* »pozorant« (Lida) jest niezmiernie ciekawym przykładem całkowitego wycucia z praw dwulicowego obywatela. Na poły rodzimy wyraz *pozorant* pod wpływem bardzo rozpowszechnionego w wojsku *markieranta*⁵⁾ rozbudował sobie obcy przyrostek i przez to do cna zatracił swoją polskość.

rynsztowanie »rusztowanie« (Osiny), na co zapewne *rynsztok* oddział.

sekulary obok *sekulory* »okulary« (Głowno koło Łowicza). Bardzo oryginalne zniekształcenie ze stemplem kościelnego „per omnia saecula saeculorum”.

⁵⁾ *Markierant*||*mankierant* »żołnierz, uchylający się od rzetelnej pracy«, inaczej *dekownik*, wyraz nie zanotowany w Słowniku Warszawskim. Oboczność *l, r*||*n* także w wyrazach *antyleria*||*artyleria*, *ankohol*||*alkohol*.

Zniekształceniom ulega nie tylko jądro wyrazu, ale także i jego zakończenia: *dedykcja* »dedykacja« — pewno upodobnienie do *dykcji*.

dyspensja »dyspensa« do bardziej znanej każdemu i częściej wspominanej, zwłaszcza „przed pierwszym”, *pensji*.

Kałmyk zamiast *Kalmuk* (Łódź) z bardziej zrozumiałym w polszczyźnie przyrostkiem *-ik*, *-yk*, chociaż może nie jest bez znaczenia i to, że w bliskim pokrewieństwie dźwiękowym stoi *kamyk* (a zresztą *Kałmyk* jest i formą rosyjską).

Klub Pickwinga (Warszawa), do czego się być może jakiś smakowity *pikling* przyczynił.

porcynela »porcelana« na wzór wyrazów zakończonych na — *ela*: *flanela*, *tabela*, *karuzela*.

parabela »parabola« (Lida) w zdaniu „Pociski lecą po parabeli” — objaśnienie jak wyżej, nadto wpływ znanej w sferach wojskowych *karabeli*.

tybulec »tubylec« na wzór *szpikulec*, *hamulec*, *budulec* (Poradnik 37/8, str. 9) jest częstym zniekształceniem w mowie pospolitej i w druku (zwłaszcza w dziennikach).

W szczególnym wypadku zniekształcenia następuje zastąpienie jednego wyrazu przez drugi, podobnie brzmiący, na przykład *konserwacja* zamiast *konwersacja* i na odwrót, często mieszane *etyka*, *estetyka* i *etykieta* np. zasłyszane od pewnej osoby: „etyka nie pozwala składać wizyt w porze obiadowej”, gdzie *etyka* użyto zamiast *etykieta*, bo osoba mówiąca nie miała na myśli strat, które może pociągnąć za sobą dla bliźnich przyjście do nich na obiad, *matura* zamiast *emerytura*, a do tej samej kategorii faktów trzeba zaliczyć dziecięce:

inteleza »Teresa« (Poradnik 37/8, str. 9), gdzie imię własne *Teresa* zostało zastąpione przez pospolity w gramatycznym i życiowym znaczeniu rzeczownik *interesa*.

Agnieszka w znaczeniu »higienistka« jest znowu wypadkiem odwrotnym (dziecko pięcioletnie na półkoloniach letnich w Łodzi).

Zresztą w języku dziecięcym na wszelkie zniekształcenia formalne grunt jest szczególnie podatny, a jak widać z ostatniego przykładu, skojarzenia dźwiękowe są nieraz bardzo odległe (*higienistka*—*Agnieszka*) i czysto mechaniczne.

* * *

W omówionych zniekształceniach znane są mniej więcej ich źródła, które czasami wykryć trudno, a jeśli się uda, to przypadkowo.

Skąd na przykład wzięło się *e* w *pan pletonowy* »plutonowy« (Mołodeczno) albo *ż* i *s* w bardzo pospolitym *spożdziewać się* i *substelny*?

Byłem raz świadkiem, jak jedna pani powiedziała *Persifal* i po chwili poprawiła się na *Parsifal*, uprzytomniając sobie jednocześnie, że na to zniekształcenie oddziałał... środek do prania *Persil*, który właśnie niedawno kupowała.

* * *

Wniosek: wypadki rzadszych oboczności fonetycznych, omówione w pierwszej części artykułu, zasadniczo za zniekształcenia językowe uchodzić nie mogą, ale na równi ze zniekształceniami na tle fonetycznym (cz. II) i zniekształceniami właściwymi (cz. III) mogą stać się podłożem „etymologii ludowej”.

Jerzy Żebrowski

ROZTRZĄSANIA

Namiastek czy namiastka?

Niektóre rzeczowniki z osnową kończącą się przyrostkiem na *-k* wahają się między rodzajem męskim a żeńskim. Żeby stwierdzić, który jest odpowiedniejszy, trzeba się rozejrzeć w warunkach powstawania takich rzeczowników, zwłaszcza że zagadnienie to dotyczy większej ich ilości. To samo jest z parą *odsetek* — *odsetka*, *zapisek* — *zapiska*. Przy omawianiu tych rzeczowników powstałych z dodania do osnowy przedrostka będziemy dla uproszczenia traktowali jako przedrostek nie tylko przyimek, ale wszelkie części mowy występujące jako pierwszy człon złożenia.

Zacniemy od pary *odsetek* — *odsetka*, która ma wyraźniejsze warunki powstania, a jako starsza bardziej się nadaje do wysnuwania z niej wniosków.

Już sama okoliczność, że *odsetek* jest więcej w użyciu niż *odsetka*, dowodzi, że rodzaj męski ma jakieś silne uzasadnienie, skoro się tak skutecznie przeciwstawia żeńskiemu, który jakby się zdawało, jest bardziej usprawiedliwiony, bo skoro jest *setka*, to może być i *odsetka*, a męski rzeczownik *setek* nie istnieje. Istotnie też mamy sporo takich wypadków, gdzie w ten właśnie sposób przedrostki łączą się z rzeczownikami, że rzeczownik otrzymujący przedrostek nie ulega poza tym żadnej zmianie: *głos* — *rozgłos*, *pokój* — *przedpokój*, *granica* — *zagranica*, *pole* — *przedpole*.

Skłonność jednak do takiego tworzenia rzeczowników z przedrostkami przeważa dzisiaj, zdaje się, nie bez wpływu wzorów obcych, takich jak *avangarde*, *antichambre*, *surnom*, *Vorposten*, *Vorzimmer*, *Nachteil*, *Oberarm*, oraz istniejącego w języku polskim (i nie tylko w polskim) dążenia do uproszczeń przez wyzbywanie się formacji ściśle się wiążących między sobą, m. i. przyrostków przy osnowach.

Dawniej jednakże przeważał sposób inny, mianowicie rzeczownik otrzymujący przedrostek ulegał prócz tego jeszcze innym zmianom. Najczęściej zachodziły dwa rodzaje takich zmian, mianowicie rzeczownik bądź zmieniał wtedy osnowę na mięką i przybierał rodzaj nijaki, bez względu na to, jaki rodzaj miał bez przedrostka. (Bywały też wypadki przybierania rodzaju żeńskiego lub nijakiego, ale takich było i jest bardzo mało). Ta druga gromada jest częścią większej gromady rzeczowników o podstawowym *k* w przyrostku, którą omawia prof. Doroszewski w swojej pracy¹⁾.

Gromadę pierwszą tworzą rzeczowniki rodzaju nijakiego o osnowie miękkiej, mianowicie a) z pochodzenia męskie, jak *zbocze*, *dożywocie*, *podwozie*, *poddasze*,

1) W. Doroszewski. Monografie Słotowórcze. Warszawa, 1928.

Podzamcze, Podwale, Podlasie, Polesie, przedmurze, półrocze, półpoście, ćwierćwiecze, średniowiecze; b) z pochodzenia żeńskie, jak *bezrobocie, bezrybie, międzyrzecze, podziemie, przedszkole, podnóże, popiersie, Podgórze, Powiśle, Zawiercie, Zaolzie*; c) z pochodzenia nijakie, jak *bezprawie, pojezierze, podgardle, przysłowie, Pomorze, półkole, stulecie*. Oczywiście tak samo *pięciolecie*, bo używana dziś w tym znaczeniu *pięciolatka* jest bezkrytycznym rusycyzmem. W języku polskim *pięciolatka* oznacza dziewczynkę, która przeżyła pięć lat, ale nie oznacza okresu czasu zwanego *pięcioletciem*.

Drugą gromadą rzeczowników zmieniających rodzaj wskutek połączenia z przedrostkiem stanowią rzeczowniki kończące się przyrostkiem *-ek*, również z pochodzenia wszystkich trzech rodzajów, a mianowicie a) męskiego, jak *nagrobek, zapiecek* (ten mógł też być rodzaju żeńskiego), *przyłądek*; b) żeńskiego, jak *nagłówek, podbródek, podnózek, pagórek, poniedziałek, narybek, naśrubek, naskórek, zapiętek, zaścianek, przedsiónek, półmisek, półgębek, półkopek, półmetek, półkwaterek*; c) nijakiego, jak *policzek, przyczótek, przysiółek, zaimek*.

W gromadzie tej uderza wielka ilość rzeczowników z pochodzenia żeńskich, a mała męskich i nijakich. A ilość ta będzie jeszcze mniejsza, jeśli weźmiemy pod uwagę, że rzeczowniki tej gromady z pochodzenia męskie należą po części do innej gromady, mianowicie rzeczowników urobionych od innych części mowy, najczęściej czasowników, zresztą niekoniecznie z pomocą przedrostka, bo jak pisze prof. Doroszewski w swojej pracy, przyrostek *-ek* był kiedyś bardzo produktywny, a przybieranie go przez rzeczowniki otrzymujące przedrostek było tylko jednym z wielu wypadków tworzenia się rzeczowników z przyrostkiem *-ek* dla zaznaczenia odrębnej treści znaczeniowej.

Te dwie gromady nie wyczerpują rzeczowników powstałych z dodania przedrostka, ale jako najliczniejsze świadczą przeciw wysnuwaniu zasady, jakoby rzeczownik z przedrostkiem musiał być tego samego rodzaju co tenże rzeczownik bez przedrostka. Prócz tego druga z nich ze względu na cechujące ją *-k* w przyrostku nadaje się do wyjaśnienia takich rzeczowników jak te właśnie, któreśmy tu wzięli za temat.

W tych warunkach oczywiście łatwiej uzasadnić *odsetek* niż *odsetkę*, bo za *odsetkiem* przemawiają liczne analogie przytoczonej wyżej grupy rzeczowników męskich z przyrostkiem *-ek*. Częściowym tylko uzasadnieniem dla *odsetki* jest to, że jednak jest w użyciu, a co więcej, że w tym samym znaczeniu (bo z dwu wyrazów o jednym znaczeniu jeden zwykle bywa skazany na zagładę), gdyż jak podaje Słownik ortoepiczny prof. Ś. Szobera, używają jej niektórzy w znaczeniu dochodu od kapitału, podczas gdy *odsetek* oznacza im tylko część setki.

Zapiska nie ma tego uzasadnienia, bo jest używana tylko w jednym znaczeniu, ale jako pochodząca od czasownika da się uzasadnić wieloma analogiami z gromady takich jak *zaczepka, wypustka, przygrywka*. Ponieważ jednak więcej jest takich rzeczowników rodzaju męskiego, a w użyciu więcej bywa *zapisek* niż *zapiska*, więc *zapisek* jest bardziej usprawiedliwiony.

Podobnie jak z *odsetkiem* będzie z *namiastkiem*, tym bardziej że wśród materiału prof. J. Łosia zawartego w wyżej przytoczonej pracy *namiastek* jest podany jako „dawny wyraz”. Podanie zaś w „Słowniku Warszawskim w jednym przykładzie żeńskiego rzeczownika *namiastka* tym więcej przechyla szalę na rzecz męskiego, bo w przykładzie z *namiastką* chodzi o matkę dziecka w przeciwieństwie do jego macochy, co wprawdzie bardzo usprawiedliwia rodzaj żeński rzeczownika, ale w tym znaczeniu nikt go nie używa.

Józef Rossowski

OKRUCHY Z JĘZYKA POCZTOWCÓW

Otwartym polem dla działalności językoznawców jest opracowanie języków specjalnych grup zawodowych. Jako próbkę takiego języka podajemy luźną garstkę wyrazów i zwrotów, używanych wśród pocztowców, dokładniej — w warszawskiej sortowni pocztowej.

Najpospolitszym czasownikiem jest *robić*:

robić na cienkim czyli *na mialkim materiale*,

robić na grubym materiale, tj. ułożonym w paczki;

robić po workach »rzucić od razu materiał do worków zamiast do kasetek«;

robić w worki — to samo, ale żartobliwie.

W odróżnieniu od oznaczania doraźnej czynności: *robić po workach* mówi się: *robić na workach* »stałe pracować w workowni« tak samo jak *robić na przekazach* — w dziale przekazów.

robić worek »wydzielać przeznaczony do jednego worka materiał do pewnej miejscowości«.

Wśród form czasownikowych z prefiksami zasługują na uwagę:

podwalić »dać, podsunąć do roboty« jest to rzut szczegółowy na jedno ze starszych znaczeń tego wyrazu, Słownik warszawski podaje »wałąc podepchnąć coś ciężkiego«.

odchodzić, najczęściej w połączeniu *materiał odchodzi* »zostaje przekazany do ekspedycji«.

I wreszcie przedrostki *za-* i *roz-* z charakterystycznym *robić*:

zarobić worek »całkowicie przygotować do ekspedycji«, gdzie *za-* pełni podobną funkcję znaczeniową jak w *zakończyć* »skończyć ostatecznie«, a więc *kończyć* ma się tak do *zakończyć* jak *robić (worek)* do *zarobić (worek)*.

rozrobić, rozrabiać — bardzo częste »sortować«.

Ciekawe, że w sortowni słowa podstawowego, to jest *sortować*, rzadko się używa (!), chyba w całkiem poważnej mowie, panującym natomiast jest *rozrabiać*.

W stosunku do *rozrabiać* znowu formami ekspresywnymi są: *trzaskać* i *szarpać*, na przykład w zwrocie zachęcającym do szybszej pracy: „I trzaskać, panowie, i szarpać, panowie!” a w luźnym użyciu: „Trzaskałem (albo szarpałem) przez sześć godzin bez przerwy”.

Można dalej zauważyć, że w porównaniu z *trzaskać* — *szarpać*, łączące w sobie

wyobrażenia ruchowe z efektami dźwiękonaśladowczymi, jest żywsze znaczeniowo i uczuciowo.

Synonimy pocztowe: *sortować* — *rozrabiać* — *trzaskać* — *szarpać* są więc ładną drabinką wyrazów o wzrastającym tonie emocjonalnym, choć, jak wspomniałem, ilościowo „prowadzi” *rozrabiać*.

Z metafor rzuca się w oczy:

kasza »druki różnego formatu«, przenośnia znana także w języku codziennym: *zrobić z czego kaszę* »pomieszać co bezładnie jak groch z kapustą« Sw.

barykady »olbrzymie stopy czasopism i mniej pilnych druków«.

ściana płaczu, nawiązująca oczywiście do znanej ściany jerozolimskiej, oznacza to samo co *barykady*, ale jest formą bardziej ekspresywną.

Realnym motywem tej metafory są żalodne utyskiwania podczas „rozrabiania” niewdzięcznej „ściany płaczu”.

Jerzy Żebrowski

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

P. K. z Niemirowa nad Bugiem zapytuje o wyrażenie *odwrotną pocztą*. Jest ono zrozumiałe, jednoznaczne, zanotowane w Słowniku Warszawskim: kwestionowanie jego płynie z przesadnego skrupułu. Przysłowiowy *odwrotny* miał historycznie kilka znaczeń, ale uznawanie jakiegoś *jednego* tylko znaczenia za właściwe i wystrzeganie się innych jako niestosownych czy zdrożnych jest objawem niezrozumienia języka. Są ludzie mający takie *fobie* (czyli chorobliwe wstręty) w stosunku do pewnych form lub wyrazów i często w dodatku biorący swoje urojenia za nakazy ducha językowego, który właśnie im jest obcy.

Co do wyrażenia „wpłacić *odwrotnie* na konto”, to nie odznacza się ono powabnością stylu, ale sądzimy, że da się je w języku urzędowym tolerować: *odwrotnie* ma tutaj znaczyć to samo mniej więcej co *odwrotną pocztą*, ale może mieć i trochę szerszy zakres znaczeniowy. Proszący o to, aby wypłata była dokonana *odwrotnie*, pragnie, by adresat wysłał pieniądze natychmiast po otrzymaniu wezwania, by wpłacenie pieniędzy było niejako odruchową reakcją na to wezwanie. Wpłacić zaś pieniądze można nie tylko za pośrednictwem poczty, ale i telegraficznie albo osobiście. Oczywiście, wyraz *odwrotnie* ma w tym wypadku inne znaczenie niż na przykład w zdaniu: „chciałem, żeby to zrobił jak najprędzej, a jemu, *odwrotnie*, zależało na zwlekaniu”, — tu *odwrotnie* znaczy »przeciwnie«.

P. F. P. spotkał się z takim zdaniem: „frekwencja była duża nawet w grudniu, *gdzie* było dużo dni świątecznych” i ma wątpliwości co do tego, czy wyraz *gdzie* jest w tym zdaniu właściwie użyty. Gdy spojrzymy na to zdanie napisane, wydaje się ono istotnie rażące i wolelibyśmy jakąś konstrukcję staranniejszą. Dosyć naturalny wydawałby się zwrot: „...w grudniu, *kiedy* było dużo dni świątecznych”, albo oczywiście „w którym”: to już wymaganom dokładności odpowiada całkowicie. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że w mowie potocznej zdarza się używać przy-

słówka *gdzie* w znaczeniu nie tylko ściśle miejscowym, np. „to było gdzieś w listopadzie”. Linde przytacza z XVIII w. zdanie, w którym *gdzie* znaczy »podczas gdy« a mianowicie: „Teraz wiele czasu na czytaniu trawi, *gdzie* przedtem ani godzinki bez kart się nie obszedł”.

Wniosek ostateczny byłby zatem taki: zwrot „w grudniu, gdzie było dużo dni świątecznych” w swobodnej mowie potocznej ujdzie i zapewne nawet w większości wypadków nie zwróci na siebie uwagi. W języku pisanym natomiast lepiej niewątpliwie ze stanowiska dzisiejszych zwyczajów językowych użyć konstrukcji staranniejszej, a więc, jak wspominaliśmy: „kiedy” lub „w którym”.

P. S. z Pińska zapytuje, 1) czy przy wyrażeniu „Jego Ekscelencja, Eminencja, Królewska Mość itd. orzeczenie ma być użyte w rodzaju męskim czy też żeńskim. Korespondent dodaje, że większość pism polskich używa tu rodzaju żeńskiego, a więc posługuje się konstrukcją typu „Jego Ekscelencja *raczyła* oznajmić”, co mu się wydaje niesłuszne. Istotnie takie zwroty rażą i rozsądniej zastosować tu zasadę zgody znaczeniowej, a nie formalnej: jeżeli ekscelencja jest mężczyzną, to powiemy, że ekscelencja *kazał*, nie *kazała*, -a jest zasadniczo końcówką żeńską, mówimy jednak *ten starosta* i *ten wojewoda*, nie *ta starosta* i *ta wojewoda*, bo wyrazy na -a znaczące istoty męskie stały się rodzaju męskiego. Podobnie wyrazy *Ekscelencja*, *Eminencja*, gdy się stosują do mężczyzn, powinny być traktowane jako męskie. Co prawda takie francuskie *Majesté* jest stale traktowane jako wyraz żeński.

Drugie pytanie tegoż korespondenta: „Czy zwrot *Henrykowie Sawiccy* jest prawidłowy w wypadku, gdy ma on oznaczać Henryka Sawickiego z żoną?” Lepiej, jak słusznie korespondent podnosi, *Henrykostwo Sawiccy*, ponieważ istotnie *Henrykowie* to forma nadająca się bardziej na oznaczenie kilku Henryków niż jednego Henryka i jego żony. Gdybyśmy ze zwrotów typu *Henrykowie Sawiccy* zrobili zasadę, to w końcu można by było dojść do takich niedorzeczności jak *profesorowie Sawiccy* lub *generałowie Sawiccy* na oznaczenie profesora i jego żony, generała i jego żony. W mowie potocznej słyszy się dosyć często *Jankowie*, *Witkowie* w znaczeniu »Janek z żoną«, »Witek z żoną«. Skłonność do takich form daje się jak gdyby zauważyć szczególnie często w wypadkach, gdy imię męskie ma postać zdrobniałą, co płynie zapewne stąd, że w formie *Jankostwo* zdrobniały charakter imienia kłóciłby się trochę z poważnym nastrojem zakończenia -ostwo.

Wreszcie trzecie pytanie zawarte w tymże liście dotyczy tego, którym przypadkiem powinien rządzić przyimek *pomimo*. Powstaje na przykład kwestia, czy nic nie razi w następującym zdaniu: „Pomimo swoją pozorną obojętność i zrównoważenie, Estończyk posiada jednak swoje namiętności”. Idzie o to, czy owe namiętności posiada Estończyk *pomimo obojętność* czy *pomimo obojętności*. Otóż słowniki nasze zgodne są w tym, że zarówno *mimo* jak *pomimo* rządzić mogą i biernikiem i dopełniaczem.

Co do *mimo*, to dopełniacz jest bodaj częstszy, gdy przyimek ten ma wyraźne znaczenie fizyczne, np. *przeszedł mimo domu*, *mimo drzewa*. W tym znaczeniu

dopełniacz i u Mickiewicza w Dudarzu: „Jakiż to dziadek jak gołąb siwy, Z siwą aż do pasa brodą? Dwa go chłopczyki pod rękę wiodą, Wiodą *mimo naszej niwy*”. Gdzie indziej spotykamy u Mickiewicza *mimo* z biernikiem: „Podczasyc *mimo równość* wziął tytuł markiza”, „Hrabia nie przybył *mimo zaprosiny*”. Ale czasem znajdujemy u Mickiewicza i *mimo* nie w znaczeniu fizycznym rządzące dopełniaczem: *mimo wiedzy*. W tekstach XVII i XVIII wieku znajdziemy i *mimo uszy* i *mimo uszu*. A zatem ścisłej zasady ani co do *mimo*, ani co do *pomimo* sformułować nie można, skąd wynika, że konstrukcja „pomimo obojętność i zrównoważenie” błędu nie zawiera.

P. Z. K. zapytuje, 1) jak należy pisać i mówić: wystrzegać się *złodziejów* czy *złodziei*; 2) przyglądać się *kotowi* czy *kotu* itd., gdyż pod względem końcówek w dopełniaczu i celowniku rzeczowników powyższego rodzaju istnieje wielka dowolność”. Otóż, zaczynając od sprawy ostatniej, dowolność jest istotnie wielka, dlatego też owo „itd.” dodane po formie *kotu* wprawia nas w pewien kłopot, bo nie wiemy, o rozstrzygnięcie jakich mianowicie szczegółowych wątpliwości chodzi, całości zaś zagadnienia nie można by tu było wyczerpać. Co do wahanias *kotu*: *kotowi*, to pierwsza forma jest właściwa, a samo wahanie jest o tyle charakterystyczne, że końcówka *-owi* ma tendencję do coraz większego upowszechniania się. Przyczyną tego jest fakt, że jest to końcówka wyrazista i jednoznaczna: konkurujące z nią *-u* tej jednoznaczności nie ma, bo może to być końcówka zarówno dopełniacza jak celownika, miejscownika, wołacza (w różnych typach deklinacyjnych). Historycznie poprawne jest tylko *kotu*, tak jak *chłopu*, *światu*, *bratu*, ale *-owi* tak natarczywie się narzuca świadomości niektórych mówiących, że już ich ogarnia wątpliwość, czy właśnie *-owi* nie jest lepsze. Trudności sprawiają niektórym celowniki takich wyrazów jak *sen*, *mech*, *leb*: historycznie powinno tu być wszędzie *-u*, ale ta historyczna norma nie działa już z nieodpartą siłą (por. u Słowackiego: „dla małodusznych serc podobne *snowi*”).

Co do form *złodziejów* i *złodziei*, to w dzisiejszym stanie rzeczy żadna z nich niepoprawna nie jest: zwyczaj językowy jeszcze się ostatecznie nie ustalił, wybór nie został dokonany. Praktycznie wynika stąd, że można używać obu form.

Fakt, że istnieją w języku formy oboczne, to znaczy równoległe, nie powinien nas dziwić ani gorszyć. W szczególności historia odmiany wyrazów polskich poucza nas o tym, że formy oboczne nie tylko nie należą do wyjątków, ale są zjawiskiem stałym. Walka między formami równoległymi trwała niekiedy parę wieków, jak to widzimy z całą jaskrawością, obserwując zmiany, które w deklinacji polskiej zachodziły w czasie między XIV a XVIII wiekiem. Dopiero po takich wieki trwających wahanias formy się stabilizowały i w wyniku mnóstwa pozornie przypadkowych, niepowiązanych ze sobą, drobnych zmian układał się obraz, posiadający pewne wyraźne ogólne zarysy i kształty. Jest to bardzo zastanawiające a jednocześnie i pouczające, bo gdy bodaj raz ujrzymy drobne fakty językowe w świetle rozległych perspektyw, gdy zobaczymy, jaką rozpiętość czasową mają wahania fal historycznego rozwoju języka, to oczywiście staniemy się mniej popędliwi i mniej subiektywni w ocenie

tę, co się dzisiaj w naszych oczach dzieje, i stanie się dla nas rzeczą jasną, że warunkiem sensownej i trafnej oceny zjawiska musi być znajomość jego tła historycznego i czynników w sposób istotny na to zjawisko wpływających. Konieczność zdobycia się na pewien wysiłek myślowy i przewyciężenia swoich odruchów w tym celu, aby zrozumieć to, co się dzieje, spotka nas wcześniej czy później, zawsze i wszędzie, także i w naszym stosunku do języka. Im wcześniej, tym oczywiście lepiej.

Wracając do codziennych faktów, możemy łatwo znaleźć przykład tego, że w systemie deklinacyjnym polskim są elementy do dziś dnia niezupełnie uregulowane, „utrąsione”. Weźmy na przykład wyrażenie *trzydzieści jeden osób* i zapytajmy w jakim większym gronie, jak będzie brzmiał narzędnik, to znaczy na przykład, jak powiedzieć, że idę w towarzystwie trzydziestu jeden osób, ale używając przyimka *z* (tak jak *z dwoma osobami, z trzema osobami*). Zobaczymy, jak wielkie będą wahania i niezdecydowanie. Właściwą formą jest *z trzydziestu jeden osobami*, ale form konkurencyjnych jest wiele.

Do i na. Korespondent rozważa pytanie, czy powinno się mówić *skrzynka do listów* czy *na listy* i w związku z tym szereguje wyrażenia: cukier jest *do* herbaty, łyżeczka również *do* herbaty, tak samo atrament *do* kałamarza, tytoń *do* papierosów, nóż *do* chleba, a z drugiej strony: puszka *na* herbatę, szklanka *na* herbatę, kałamarz *na* czerwony atrament, pudełko *na* tytoń, dzbanek *na* mleko. Z tego zestawienia wysnuwa się jak gdyby wniosek, że o użyciu *do* lub *na* rozstrzyga objętość, pojemność zestawianych ze sobą przedmiotów: jeżeli jeden (pierwszy) może być *do* drugiego włożony, wówczas właściwe jest *do*, np. cukier *do* herbaty, tytoń *do* papierosów, jeżeli zaś wyraz określany może w sobie mieścić rzecz oznaczoną drugim wyrazem, wówczas używa się *na*, np. kałamarz *na* atrament. Stąd wynikałoby, że winno się mówić *skrzynka na listy*, a nie *do listów*.

Niestety, rzecz nie jest tak prosta. Na przykład mówi się tylko „chustka *do* nosa”, a tymczasem według wymienionego kryterium wypadłoby raczej: „chustka *na* nos”, bo przecież wkładamy nos *do* chustki, a nie chustkę *do* nosa. Obydwa przyimki — *do* i *na* — wymieniają się ze sobą w takich zwrotach, w których obecność jednego lub drugiego wiąże się z niemal nieuchwytnymi różnicami znaczeń. A więc na przykład można powiedzieć: „kilka razy *do* roku”, a obok tego: „kilka razy *na* rok”, „wymiótł z miski *do* czysta” a obok tego: „okradli go *na* czysto”, „iść *do* miasta” — „iść *na* miasto”, „poszedł *do* uniwersytetu” — „poszedł *na* uniwersytet”, „wybrać miejsce *do* czego” — „wybrać miejsce *na* co”.

Wymiennosc funkcji przyimków *do* i *na* zdarza się dość często w zakresie pojęć związanych z celem, przez n a c z e n i e m czegoś (czynności lub przedmiotu). Przyimek *na* oznacza jak gdyby (dodajemy to „jak gdyby”, bo trudno o kategorię w tej grze odcieni) cel mniej sprecyzowany, stosunek trochę bardziej luźny, bardziej ogólny niż przyimek *do*. Czasem występuje to stosunkowo wyraźnie, np. „poszedł *na* miasto” jest niewątpliwie mniej sprecyzowane niż „poszedł *do* miasta”; gdy mówimy o kimś, że poszedł *do* biura, to informujemy dokładnie, że poszedł właśnie tam, a nie gdzie indziej, gdy natomiast posłyszemy przez telefon, że osoby z którą chcemy mówić

nie można poprosić, bo wyszła *na* biuro, znaczy to, że ta osoba jest gdzieś w obrębie biura, ale nie wiadomo gdzie. „Wołać *do* kogo”, to kierować bezpośrednio do kogoś wezwaniem, którego treść ma do danej osoby dotrzeć, „wołać *na* kogo”, to tylko zwracać na siebie czyjąś uwagę okrzykiem, alarmować kogoś, aby się zatrzymał i odwrócił, a dopiero potem się dowie, co chcemy mu powiedzieć.

Słownik Warszawski przytacza z Mickiewicza: „Tyś to, krzyknęli *na* Marii syna”. Tu „syn Marii” jest wyraźnie powodem okrzyku, ale nie tym, do którego okrzyk się kieruje, bo gdyby szło o to znaczenie, byłoby: „krzyknęli *do* Marii syna”.

Porównajmy ze sobą wyrażenia: „nie wiem, *na* co to mówisz” i „nie wiem, *do* czego to mówisz”. Pierwsze znaczy: „nie wiem, w jakim w ogóle celu to mówisz”, drugie: „nie wiem, do czego ma się bezpośrednio odnosić, w czym mieć zastosowanie to, co mówisz”.

Przyimek *do* podkreśla odcień znaczeniowy bezpośredniego zastosowania, przyimek *na* — ogólny cel. Dlatego też użycie jednego lub drugiego z tych przyimków może czasem zależeć od sytuacji. Między dwojgiem korespondentów, p. G. a p. F. z Wargowa w powiecie obornickim, toczył się spór, czy lepszy jest zwrot: „mam torbę *na* ser, mam szklanekę *na* mleko”, czy też „mam torbę *do* sera, mam szklanekę *do* mleka”. Otóż błędu gramatycznego nie ma w żadnym z tych zwrotów — a wobec tego nikt w sporze nie jest pokonany (a tym samym nie ma i zwycięzcy) — a jest tylko różnica odcieni: „torba *na* ser” jest określeniem ogólniejszym, zaś „torba *do* sera” — ma charakter bardziej doraźny, może się ono łatwo nasunąć w konkretnej sytuacji, gdy chodzi o włożenie sera do odpowiedniej torby. O kałamarzu można powiedzieć, że jest to kałamarz *na* czerwony atrament, ale gdy będziemy na przykład chcieli się zorientować wśród paru kałamarzy, mając napełnić jeden z nich czerwonym atramentem, to zapytamy raczej: „który jest *do* czerwonego atramentu”.

To rozgraniczenie znaczeniowe może się wiązać z pierwotnym przestrzennym znaczeniem przyimków, to znaczy z tym, że *do* znaczy »w kierunku wnętrza czegoś«, a *na* takiego znaczenia nie ma, w pewnym stopniu więc miał rację korespondent podkreślając zwroty typu „tytoń *do* papierosów”, ale w grę wchodzi również i inne momenty, jak to staraliśmy się wykazać na przytoczonych przykładach. W ogóle w zakresie używania przyimków dzieją się dzisiaj rzeczy ciekawe i znamienne dla obecnego stadium rozwoju języka polskiego.

W. D.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

Do historii podziału dialektycznego Mazowsza

Kora — *skóra*, *źniwak* — *źniwiarz* i *kośnik* — *kosiarz*

W dzisiejszym języku kulturalnym *skóra* i *kora* są odczuwane jako dwa wyrazy zupełnie odrębne, mimo że znaczeniowych przepaści między nimi nie ma. Pierwszy oznacza, jak wiadomo, powłokę ciała ludzkiego i zwierzęcego (a rozszerzony sufiksem *-ka* także wierzchnią warstwę owoców i łodyg lub korzeni roślin krótkotrwałych),

drugi — pokrycie drzewa. Konsekwentne rozróżnianie tych wyrazów w języku warstw wykształconych pochodzi z początku ubiegłego stulecia.

Do tego czasu spełniały one, a przynajmniej mogły spełniać, jedną funkcję znaczeniową w języku, różnice zaś ich nagłosu *sk* : *k* odczuwano tylko jako fonetyczne. Stan ten najlepiej ilustruje cytat zamieszczony w Słowniku Lindego: „Trzeba skóry z drzewa, żeby z bydłęcej była do bóta cholewa. Kto by rzekł, że wyprawić miała skóra skórę?” (V, 290). Ale to używanie *pro miscue kory i skóry* już się w epoce Lindego miało, zdaje się, ku końcowi. Gdy się przyjrzymy materiałowi zebranemu u niego pod hasłem *skóra*, znajdziemy tam realia odpowiadające w zupełności dzisiejszemu zakresowi znaczeniowemu tego wyrazu. Mieszanie wyrazów dostrzega się tylko, gdy mowa jest o *korze*. Słownik Warszawski, dysponujący materiałem późniejszym, podaje te wyrazy jako dwie pozycje leksykalne.

Stwierdzenie każdej zmiany w historii języka nasuwa pytanie: dlaczego? Gdy się te zmiany bada w oderwaniu od materiału, jaki dają gwary, ma się wszystko po temu, by dać odpowiedź jednostronną i nie wyczerpującą rzeczywistości językowej. W gwarach (a ograniczyć się tu musimy z konieczności na razie do gwar mazowieckich) notujemy na południe od Wisły *skórę* w znaczeniu zarówno »skóry« jak »kory«, na północ: *skórę* i *korę* o zakresach znaczeniowych odpowiadających językowi literackiemu.

To zróżnicowanie znaczeniowe jednego historycznie wyrazu nie dokonało się pod wpływem języka literackiego. Przyjrząwszy się dokładnie mapie rozprzestrzenienia się tych dwu form językowych, zauważymy bliskie podobieństwo geografii tego wyrazu z nazwami pięty u pługa¹⁾, z tą tylko różnicą, że o ile w tamtym wypadku nazwa połudn.mazowiecka (*strzała*) wrzynała się ciągłym zagonem pod Mławę, w tym wypadku na Mazowszu Mławskim spotyka się zaledwie resztki nazw południowej. Taki układ geograficzny przemawia za tym, że brak *skóry* »kory« na północnym Mazowszu jest zjawiskiem starym, choć bynajmniej nie pierwotnym.

Z jakimi autochtonami stykali się Mazurzy w okresie wczesnej kolonizacji dzisiejszych ziem północno-mazowieckich, trudno dotychczas orzec, stwierdzić da się tylko pewne wzajemnie krzyżujące się wpływy polsko-ruskie, z których przejawem mamy prawdopodobnie do czynienia i w tym wypadku. W gwarach ruskich »skóra« ma nazwę *koża* (także i u nas dawniej, por. *kożuch*); »kora« — nazywana jest tylko *korą* (коpa). Rzadko spotykana w gwarach ruskich *szuka* (i *szukrat* »nietoperz«) jest pochodzenia polskiego, za czym przemawia nie tylko to, że występuje ona głównie na pograniczu językowym polsko-ruskim, ale i forma fonetyczna nagłosowej grupy *š + k, t, p, m* odpowiadająca polskiej: *s + k, t, p, m*. Widać to i na innych zapożyczonych z polskiego przykładach, choćby takich, jak: *szkarpetki, szkwardka, sztempel, szpancyr* (z odzieży) i *szmalec*, które się słyszy powszechnie nawet w wymowie Polaków kresowych.

1) Por. *Mazowieckie nazwy narzędzi rolniczych*. Por. Jęz. nr. 3 i 8—9. 1936/7.

Z drugiej strony forma ruska *kora* »kora« mogła wpłynąć na usunięcie *skóry* w gwarach polskich, z jednoczesnym ograniczeniem zakresu znaczeniowego tego wyrazu. Szerzenie się nowej formy *kory* w nowszym języku literackim należałoby przypisać inteligencji pochodzenia północno-mazowieckiego, a głównie kresowego, która używała jej w czystej wymowie ruskiej bez pochylenia o rdzennego, skąd dzisiejsze literackie *kora* obok *skóry* wbrew gwarowym *kóra* : *skóra*.

Innej dziedziny, bo słowotwórstwa, dotyczą dalsze przykłady: *kośnika*—*kosiarza* i *źniwaka* : *źniwiarza*, które prawie zgodnie z faktem wyżej omówionym rozgraniczają pierwotną bazę Mazurów — obszar lewobrzeżny Wisły od terenów później skolonizowanych — prawobrzeżnych.

Pierwotną nazwą, oznaczającą człowieka żnącego sierpem, była nazwa *źniec* (późniejsza postać *żeniec*). Forma ta musiała być rzadką i jako pozbawiona oparcia o formacje pokrewne — nieżywotną, bo jak informuje prof. Doroszewski²⁾: „Nazwy wykonawców czynności, urobione przyrostkiem *-ec*, już we wczesnej polszczyźnie dochowały się tylko szczątkowo, odnośna funkcja sufiksu nigdy w wyodrębnionej polszczyźnie produktywna nie była”. Lindemu znane są 4 nazwy utworzone od *źniwa*: *źniwacz*, *źniwak*, *źniwiec* i *źniwiarz*, z których 3 kolejne oznaczył gwiazdkami jako rzadko używane. W porównaniu z dzisiejszym materiałem, głównie mazowieckim, należałoby wykreślić zupełnie *źniwca*, pozostawić gwiazdkę przy *źniwacz* (raz notowane w okolicach Łaska), dodać natomiast *żynacza* występującego gdzieniegdzie na Kurpiach i na Mazowszu Mławskim. Gdy chodzi o *kosiarza*, to w przytoczonym słowniku nazw z sufiksem *-ec* brak już zupełnie (w przeciwieństwie do ruskich: *kosár* — *koséc*), znajdujemy tu tylko *kosiarza* (*kosarza*) i *kośnika*, odpowiadające w zupełności dzisiejszemu stanowi językowemu mazowieckiemu. Jak informuje załączona mapka, Mazowsze stare używa form z sufiksem *-arz*, młodsze: *-ak* i *-nik*. W tym jednak wypadku o Mazowszu północnym wypadnie nam powiedzieć, że zachowując suf. *-ak* i *-nik* jest ono bardziej konserwatywne od Mazowsza Bliższego. Przyrostek *-nik* był jednym z najliczniej reprezentowanych w zabytkach³⁾. Wiele wyrazów z tym przyrostkiem wyginęło zupełnie jako dziś już nieaktualnych (np. kusznik, przyłbicznik, tarcznik), w wielu zastąpił go aktywniejszy sufiks *-arz*. Zamiast więc *kamiennika* tworzono *kamieniarza*, zamiast *księżnika* — *księgarza*, *lichwnika* — *lichwiarza*, *mlecznika* — *mleczarza*. W dzisiejszych także czasach tworzy się obok *robotnika* — *robociarza* z nieco szczególnym co prawda zabarwieniem uczuciowym.

Ekspansywność suf. *-arz* odbiła się także i na mniej licznych nazwach osób z suf. *-ak*, czego rezultatem jest obecność dzisiejszego *smolarza* zamiast nieużywanego już *smolaka* »pędzącego smołę« i południowo-mazowieckiego (i literackiego także) *źniwiarza* obok północno-mazowieckiego *źniwaka*.

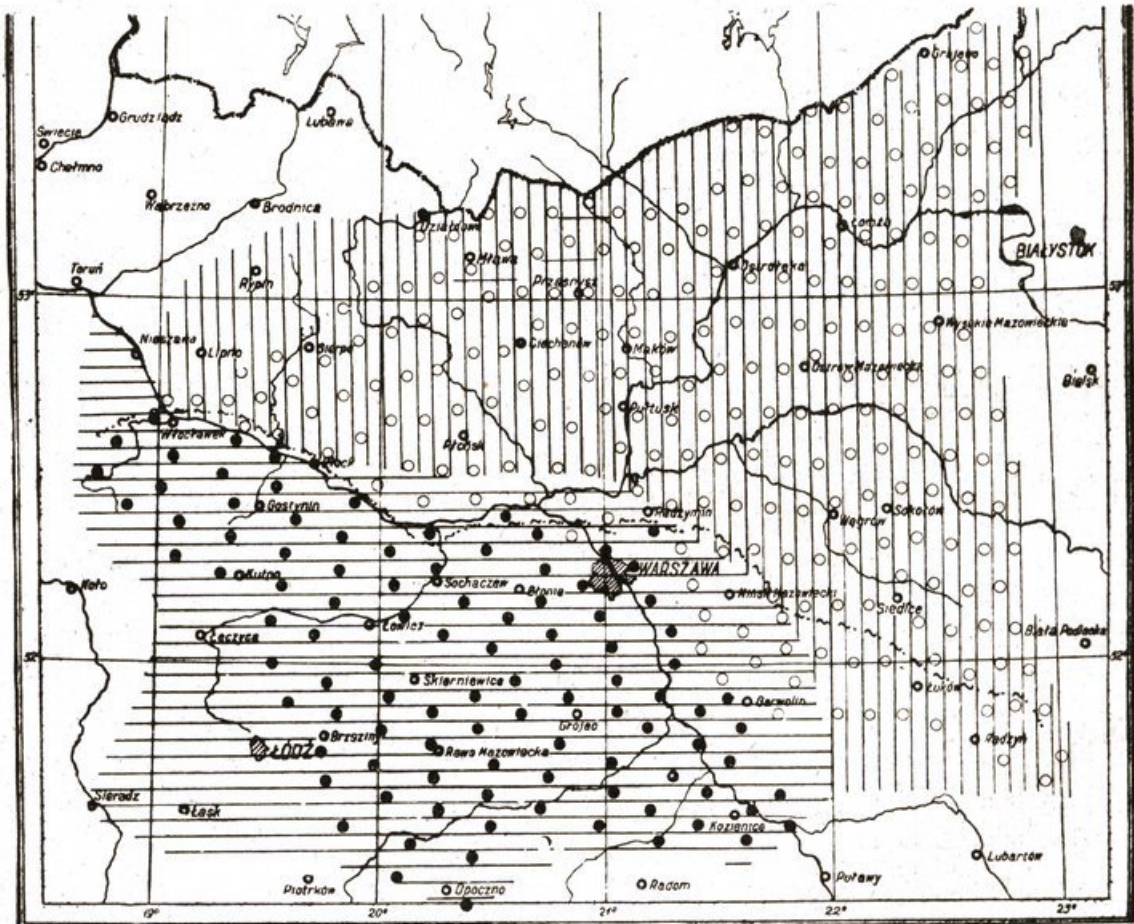
2) Monografie Słowotwórcze. Formacje z podstawowym -K- w części sufiksalfnej. Warszawa, 1928, str. 103.

3) O czym por. cytowaną wyżej pracę prof. W. Doroszewskiego, str. 169.

Ów konserwatyzm, który w pewnych warunkach może się stać trwałą cechą psychiczną grupy społecznej, odnośnie do gwar północno-mazowieckich staje się zrozumiała wtedy, gdy zdamy sobie sprawę, że dzisiejszej gęstej i równo rozłożonej sieci osiedli wiejskich odpowiadały ongi porozrzucane i pozbawione kontaktu z macierzą wyspy osadnicze.

J. Tarnacki

OBJAŚNIENIA ZNAKÓW NA MAPIE: obszar pokryty kreskami pionowymi odpowiada zasięgowi *kory*; kreskami poziomymi — *skóry*. Kółeczka jasne wyznaczają obszar z formą: *źniwak*, kółeczka czarne odpowiadają rozprzestrzenieniu formy *źniwiarz*. Znak ☉ wyznacza granicę południowego zasięgu formy *kośnik* i tym samym północną granicę formy *kosiarz*.



Z DZIEJÓW JĘZYKA POLSKIEGO NA ZIEMIACH WSCHODNICH

Z powodu książki A. Martela *La langue polonaise dans les pays ruthènes*).

O ile wiem, nie wywołała jeszcze oddźwięków w Polsce pewna książka, która, by mogła, a nawet powinna, odbić się u nas dość mocnym echem. Mam na myśli pracę przedwcześnie zmarłego a rokującego najlepsze nadzieje sławisty francuskiego Antoniego Martela (imię jest tu szczególnie ważnym, ponieważ inny Martel, René, „dał

się poznać" w swoim czasie jako autor odrażających a wysnutych z podejrzanych źródeł inspiracji paszkwilów na Polskę).

Tytuł książki brzmi: *La langue polonaise dans les pays ruthènes, Ukraine et Russie Blanche*", a więc: *Język polski w krajach ruskich, Ukrainie i Białej Rusi*. Już samo brzmienie francuskie tytułu zastanawia i budzi zaufanie do rzeczowości autora: oto Francuz, który terminu „ruski” nie przetłumaczył wyrazem francuskim „russe”, ale oddał go z pomocą jedynie właściwego określenia „ruthène” (i określenie to, niejasne dla przeciętnego czytelnika we Francji, objaśnił w tekście). Książka, o ile chodzi o jej „personalia”, ukazała się w r. 1938 jako nr 20 prac uniwersytetu w Lille, liczy stron 318.

Przedmowę napisał p. André Mazon, profesor w Collège de France (na tej samej katedrze języków i literatur słowiańskich, którą ongi zajmował Mickiewicz). Jego i profesora uniwersytetu w Strasburgu Borysa Unbegauna zasługą jest ogłoszenie drukiem pracy Martela na podstawie pozostawionych przez zmarłego rękopisów.

Czytelnika polskiego nie może nie ująć atmosfera szczerzej życzliwości, jaką tchnie książka Martela w stosunku do Polski, o której autor pisze często „la Sérénissime République” — a to nieco uroczyste określenie nie brzmi w tekście ani patetycznie, ani fałszywie, co może być miarą nastroju książki. Zresztą polskie sympatie autora znane są i skądinąd. Sprawa tych sympatii nie jest oczywiście sprawą najważniejszą: posiadanie ich w stosunku do Polski nie jest niczym obowiązkiem, a fakt, że je ktoś posiada, nie mógłby wszystkiego innego przesłaniać. Ważną rzeczą jest co innego: ważną rzeczą jest to, że na wielki dramat, który się rozgrywał na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, patrzy autor otwartymi oczami człowieka zachodu i nie ma w nim nic z tendencji zdawałoby się u ludzi zachodu tak niedorzecznej, a jednak przecież niekiedy dającej się obserwować — przykrycia spraw polskich bizantyjską kopułką.

Martel postawił sobie za cel zbadanie historii języka polskiego na ziemiach ruskich w okresie czasu między Unią Lubelską a pokojem w Andruszowie, na mocy którego ziemie zadnieprzańskie odpadły od Rzeczypospolitej, a więc w latach 1569—1667. Historia ta nie była dotychczas zbadana, szerszemu ogółowi nie była znana nawet u nas, to zaś, co w swej książce na podstawie obfitych, sumiennie i ściśle wyzyskanych źródeł, podał Martel, dla przeciętnego zachodnio-europejskiego czytelnika może być prawdziwą rewelacją.

We wstępnych uwagach podaje autor zarys historyczny ziem, które wchodziły w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w szczególności ich stosunku do Korony, potem zaś rozważa dzieje języka urzędowego w Galicji oraz na ziemiach Wołynia i Podola przyłączonych do Korony przed rokiem 1569. Otóż na tych ziemiach rzecz wygląda prosto: język polski nie napotykał tu poważniejszych przeszkód w swym szerzeniu się, od połowy zaś XV wieku zapanował jako jedyny urzędowy odnosząc bez trudu zwycięstwo nad cerkiewnosłowiańskim.

Inaczej rzecz się miała nieco dalej na Wschód. Na rozległych obszarach Wielkiego Księstwa Litewskiego trwała czas dłuższy walka dwóch światów, dwóch kul-

tur, dwóch języków. Reprezentantem tradycji bizantyjsko-słowiańskiej był język cerkiewnosłowiański, tradycji zachodniej i polskiej — język polski. Wyrazu walka nie należy oczywiście rozumieć w jakiś sposób, który by się łączył z obrazem brutalnego starcia dwóch sił, przemocy z jednej strony, krzywdy z drugiej. Zarówno autor przedmowy, prof. Mazon, jak i autor samej książki, podkreślają zgodnie, że postępy języka polskiego na wschodzie nie były następstwem „zręcznej lub brutalnej ofensywy”, nie stanowiły pozytywnych osiągnięć jakiejś świadomej celów i na daleką metę zakrojonej polityki: język polski szerzył się niejako siłą rzeczy, siłą swej przewagi kulturalnej. Stwierdzenie to ze strony cudzoziemców jest rzeczą cenną.

Etapy zmagania się języka polskiego z cerkiewnosłowiańskim stanowią niezmiernie ciekawe i pouczające widowisko. Już samo to jest charakterystyczne, że siłą, która się przeciwstawiała językowi polskiemu, nie był żaden język ludowy ani narodowy w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, tylko język liturgiczny mający za sobą tradycje najstarszego literackiego języka słowiańskiego. Siła życiowa tego języka okazała się niewystarczająca w stosunku do zadań, które mu chciano powierzyć. „Słowianie prawosławni, jak pisze Martel (str. 12) ...padli w końcu ofiarą tego, co pierwotnie było dobrodziejstwem, a mianowicie faktu wczesnego uzyskania języka religijnego bezpośrednio zrozumiałego”.

Że szerzenia się języka polskiego na wschodzie nie popierała w sposób świadomy i wyraźny polska siła państwowa, tego dowodzi na przykład następujący wymowny fakt. W r. 1568 szlachta drohicka zwróciła się do Zygmunta Augusta z prośbą o uznanie za język urzędowy języka polskiego, na co król odpowiedział odmownie w języku cerkiewno-słowiańskim stwierdzając, że mają być „listy pisanyje i wydawany ruskim pismom i jazykom po wsemu Panstwu Jego Korolewskoj Miłosti Welikomu Knjazstwu Litowskiemu” (trochę modyfikuję transkrypcję Martela).

Na ziemiach Wielkiego Księstwa język cerkiewnosłowiański w intencji jego obrońców i zwolenników pełnić miał taką rolę kulturalną jak łacina w Polsce. Jeden z wierszy ówczesnych stwierdzał to w słowach: „Polska kwitniet łacinoju. Litwa kwitniet rusczyznoju”.

Jedną z najważniejszych przyczyn słabości języka cerkiewnosłowiańskiego było to, że nie mógł on się stać językiem literackim, w pełni ukształconym, ujętym w normy i zasady, przydatnym do pełnienia wszelkich funkcji kulturalnych i artystycznych, które językowi literackiemu przypadają w udziale: język cerkiewnosłowiański był tylko językiem liturgicznym. Co prawda właśnie z faktu, że językowi temu obce były ścisłe zasady i reguły usiłowano uczynić jeden z jego atutów: kaznodzieja Wiszenskij, którego cytuje Martel na str. 72 swej książki, pisał między innymi, że cerkiewnosłowiański jest „wśród języków ludzkich najbogatszy i najbardziej ukochany przez Boga właśnie za to, że nie ma w nim ani gramatyki, ani retoryki, ani dialektyki, ani innych wymysłów pychy szatańskiej”. Tenże autor dowodził, że „szatan z całej duszy kocha łacinę, cerkiewnosłowiańskiego natomiast nie lubi”. Brak znamion, które by mogły zjednać językowi sympatie szatańskie, nie wyszedł mu jednak na dobre w ostatecznym rezultacie.

W końcu wieku XVII język cerkiewnosłowiański wyparty został ze wszystkich prawie swoich pozycji. W r. 1696 *Coequatio iurium* między Polską a Litwą doprowadza między innymi do uznania zasady, że „pisarz powinien po polsku a nie po rusku pisać”. „W czasie stosunkowo krótkim, pisze z tego powodu Martel, cerkiewnosłowiański znika z tekstu aktów, ustępując miejsca językowi polskiemu... A przy tym nie widać najmniejszego śladu nacisku zewnętrznego ze strony Polaków” (str. 65—66).

„Nic w każdym razie nie zmuszało tylu ludzi, szlachty, małych i wielkich, przedstawicieli kleru unickiego i prawosławnego, mieszczan i drobnych rzemieślników, do posługiwania się w swych sprawach językiem polskim” (s. 66).

Język cerkiewnosłowiański ginął, a nie znalazł się człowiek, który by przeciw jego postępującej zagładzie wzniósł tamę, jakiś Karadzić, który by język skodyfikował i utrwalił w słowniku.

Forpocztami wpływów językowych polskich na gruncie cerkiewnej słowiańszczyzny stają się — rzecz charakterystyczna — drobne wyrazy, partykuły, spójniki, przyimki i przysłówki jak *abo, albo, gdy, że, ponieważ, według, podług, już, zawsze* itp.

Z biegiem czasu coraz częściej ukazują się utwory poświęcone sprawie obrony prawosławia, a pisane całkowicie w języku polskim jako lepiej nadające się do celów literackich, niż ubogi w słownictwo, upstrzony zapożyczeniami, nie wyrobiony język cerkiewnosłowiański. Oto w r. 1643 mnisi słynnej „Ławry Kijewopieczerskiej” wydają *Listy św. Ojca Partheniusza (...) Archiepiskopa (...) do (...) Piotra Mohiły Archiepiskopa Metropolity Kijowskiego (...) Episkopów prawosławnych y wszystkiego duchowieństwa prawosławnego, tudzież y do Ich M-ci Panow stanu świeckiego, w których znosi się potwarz włożona przed kilku laty na cerkiew wschodnią (...) na przestrozę wszystkim prawosławnym*.

Zasługuje na uwagę, że prawosławni łatwiej przechodzili na język polski niż unicy, którzy okazywali większe przywiązanie do tradycji cerkiewnosłowiańskiej.

W r. 1670 ukazuje się utwór Łazarza Baranowicza „archiepiskopa” Czernihowskiego i Nowogrodzkiego, napisany w języku polskim, zatytułowany w sposób charakterystyczny, zdradzający wpływ polskiego baroku: *Żywoty Świętych ten Apollo pieje: iak ci działali niech tak każdy dzieie* — a zadedykowany — i to jest bodaj najciekawsze — carewiczowi rosyjskiemu Teodorowi Aleksejewiczowi.

Martel, na podstawie bardzo starannie zgromadzonego materiału, dokonał ciekawego zestawienia tekstów polskich i tekstów cyrylickich w okresie czasu między r. 1578 a 1663. Dzieląc dla przejrzystości ten okres na okresy mniejsze otrzymamy obraz następujący:

Lata 1578—1604	—	tekstów cyrylickich	29,	polskich	14.
„ 1605—1628	„	„	15,	„	28.
„ 1629—1663	„	„	0,	„	24.

W ciągu osiemdziesięciu pięciu lat postępy języka polskiego zredukowały do zera pozycję reprezentującą teksty cyrylickie: język polski stawał się głównym, niemal wyłącznym, narzędziem walk religijnych toczonych — w obronie prawosławia.

Przykładów ogromnej siły ekspansywnej języka polskiego na wschodzie w wieku XVII znajdujemy w książce Martela bardzo wiele. Kozak Orlik sławi zwycięstwo odniesione przez Rosjan i Kozaków nad Turkami w r. 1696 panegirykiem napisanym po polsku p. t. *Alcibiades rossyjski tryumfalnym laurem ukoronowany*. Zdarzały się przez Rosjan po polsku pisane panegiryki na cześć Piotra I. Język polski znany był i cieszył się poważaniem na carskim dworze moskiewskim. (Martel cytuje w związku z tym autora rosyjskiego Szljapkina, którego cytował w swoim czasie z autorów polskich Z. L. Zaleski w swej interesującej książce *Le dilemme russo-polonais*; poza tym sprawy te nie były u nas bliżej badane).

Badanie przyczyn ekspansji językowej polskiej na wschodzie prowadzi Martela do wniosku, że główną i niemal jedyną przyczyną tej ekspansji była kulturalna pozycja Polski uzyskana przede wszystkim w epoce Odrodzenia. Wiek XVII zbierał na peryferiach Polski owoce tego, co się w jej ośrodkach dokonało w wieku XVI. Można by powiedzieć, że mamy tu do czynienia z charakterystycznym opóźnieniem realizowania się procesów historycznych w stosunku do tych sił, które je tworzą. Każda fala szeroko rozlana to obraz, który każe się zastanawiać, czy w ośrodku, skąd fala rzuciła się naprzód, działa jeszcze dawny impuls, czy nie należy już oczekiwać nowego impulsu a za nim kiedyś — nowych kierunków fal.

Nieco błado wypada w książce Martela wzmianka dotycząca zdobyczy dokonanych na ziemiach ruskich przez język rosyjski w wieku XVIII i XIX: „język polski, czytamy (str. 307), był więc przyjęty w tym kraju jako język reprezentujący wyższą cywilizację, z tego samego tytułu, co język rosyjski w ciągu XVIII i XIX w.” Tego rodzaju objaśnienie wygląda prawie na zdawkowe i nic czytelnikowi nie mówi, bo skąd by się wzięło tak nagłe przechylenie się szal kulturalnych? Tradycja językowa polska nie urwała się tak nagle jakby to z książki Martela wynikało, załamaniem się zaś tej tradycji było niewątpliwie następstwem przede wszystkim klęski politycznej państwa polskiego.

Jakie jest stanowisko autora w stosunku do tych wszystkich sił kulturalnych i historycznych, których krzyżowanie się ukazał nam przez pryzmat faktów językowych w swej książce, tego nie dowiadujemy się w sposób zupełnie wyraźny. Zapamiętanie wpływów językowych polskich na ziemiach wschodnich uważa autor za pewien „impas” kulturalny, w którym się owe ziemie znalazły — i to samo mówi o wpływach rosyjskich — po stwierdzeniu zaś tego dodaje: „a nawet obecnie, gdy tworzą się wreszcie języki literackie białoruski i ukraiński, trudno byłoby powiedzieć, że kryzys powstały w w. XVI znalazł swe ostateczne rozstrzygnięcie” (s. 307).

W każdym razie książka Martela jest dziełem obiektywnym, rzetelnym, bardzo gruntownie udokumentowanym i odsłaniającym przed oczami czytelnika zachodnio-europejskiego mało znane a tak godne poznania karty naszych dziejów.

Witold Doroszewski

CO PISZĄ O JĘZYKU?

— Po śmierci ś. p. prof. S. Szobera liczne dzienniki i czasopisma zamieściły artykuły i wspomnienia o Uczonym. O wielu z nich pisaliśmy w ostatnim numerze „Poradnika Językowego”. Charakterystyczną również analizę działalności naukowej Zmarłego dał prof. dr J. Kuryłowicz w „Wiadomościach Literackich”. Podkreśliwszy zasługi ś. p. prof. Szobera dla nauki i kultury polskiej zakończył autor swój artykuł słowami: „Życie ś. p. prof. Szobera, zewnętrznie skromne i niepozorne, miało treść bogatą i różnorodną. Ale wszystkimi jego poczynaniami kierowała jedna idea: badanie i nauczanie umiłowanego przezeń języka ojczystego...”

— Poza tym wspomnienie poświęcone pamięci prof. Szobera zamieścił „Kurier Łódzki” (8.I. 1939).

— W związku z odzyskaniem ziem Śląska za Olzą i części obszarów Czadeckiego powstał chaos w pisowni różnych nazw miejscowości z tych okolic. Szczególny zamęt dyskusyjny wywołała kwestia *Olzy* (*Olszy*) i przymiotnika *zaolziański* (*zaolzański* i *zaolszański*). Prof. Doroszewski w swych odczytach radiowych z dn. 12 i 19 października, a następnie p. J. Żebrowski w „Poradniku Językowym” (nr listopadowy) opowiedzieli się za formą *Olza* i *zaolziański*. Tę samą opinię wyraziła Polska Akademia Umiejętności. Opinia ta za pośrednictwem agencji P. A. T. została ogłoszona w wielu dziennikach. Wszystko to, miejmy nadzieję, przyczyni się do ujednostajnienia tych nazw.

— Również w sprawie miasteczka *Czacy*, wsi *Skalite* i rzeki *Kisuca* Akademia Umiejętności uznała powyższe formy za jedynie poprawne, wyjaśniając, że używanie formy *Czacza*, *Kisucza* lub *Kiszucza* polega na fałszywym odczytywaniu tych nazw w ortografii węgierskiej. Natomiast rozpowszechniana przez część prasy forma *Czadca* jest historycznie uzasadniona, lecz dziś już nie używana. W związku z formą *Czadca* pozostaje jedynie poprawny przymiotnik *czadecki*. *Skalite* jest formą zupełnie poprawną utworzoną za pomocą istniejącego w języku polskim przyrostka *-ity*.

— P. J. Wiśniewski na łamach „Warszawskiego Dziennika Narodowego” proponuje na określenie Rusi Podkarpackiej nazwę *Werchowina*, „ponieważ całe pasmo górskie zwane Werchowiną znajduje się w całości i środku tej Rusi”.

— Na wątpliwości słowackiego profesora wszechnicy bratysławskiej dra Jana Stanislava, który na łamach „Slovaka” podaje w wątpliwość polskość języka Podhalan zestawiając m. in. formy *bierem berem*, wymowę *i* po spółgłoskach *cz, sz, ż, rz, c* w wyrazach np. *cisty, siba, zito* oraz wyliczając pewną ilość wyrazów, które mają jakoby popierać argumenty autora, odpowiada na łamach „Głosu Narodu” (7.XII. 38) p. M. stwierdzając, że zjawisko pierwsze istnieje również w gwarach Polski zachodniej i środkowej. Drugie zjawisko jest po prostu odbiciem dawnej wspólnoty językowej wszystkich Słowian. Argument słownikowy jest najsłabszy, gdyż autor zapomina o zwykłej na pograniczach wymianie leksykalnej. Zresztą Polacy spoza Warszawy tak łatwo rozumieją sąsiada zza Tatr, że mogliby również kwestionować odrębność językową Słowaków...

— P. Z. Wójcik omawia w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” (5.XII.38) odczyt prof. dr M. Małeckiego, wygłoszony w Instytucie Geograficznym w Krakowie i wykazujący zjawisko ustawicznego posuwania się żywiołu polskiego w kierunku południowym za Karpaty aż po granicę słowacko-węgierską.

— „Znaczenie języka polskiego w dawnym Gdańsku” na podstawie bogato zebranego materiału wykazuje p. dr Wł. Pniewski („Kurier Warszawski”, 4.XII.38), podkreślając, że język polski był i jest tam bardzo rozpowszechniony i że sfery patrycjuszki miasta uważały sobie za obowiązek, przyjemność i zaszczyt mówić po polsku.

— Na niemczenie polskich nazw miejscowych w Rzeszy, mające na celu zatarcie wszelkich śladów polskości w Niemczech, zwraca uwagę p. Radzim w „Kurierze Poznańskim” (22.XII.38).

— „W obronie języka ojczystego” występuje p. dr S. Rospond („Il. Kurier Codz.” 12.XII.38) zwracając uwagę na bierny stosunek społeczeństwa do języka. Ci zaś nieliczni, którym kwestie poprawności nie są obojętne, zazwyczaj patrzą na nie od strony uczuciowej a więc zwykle powierzchownej i subiektywnej, podczas gdy należy przede wszystkim wniknąć rozumowo w istotę zjawisk językowych. Wspominając o dwu istniejących towarzystwach mających na celu szerzenie i rozwój kultury językowej tj. „Towarzystwie Miłośników Języka Polskiego” i „Towarzystwie Krzewienia Poprawności i Kultury Języka” i ich organach „Język Polski” i „Poradnik Językowy” zwraca autor jakże słuszną uwagę, że zainteresowanie się społeczeństwa tymi towarzystwami jest za małe, że ogół nie docenia doniosłej roli, jaką w dziedzinie kultury towarzystwa te i ich pisma spełniają i spełniać powinny.

— Akcja oczyszczania języka polskiego, choć powoli, posuwa się jednak naprzód. W Gdyni Tow. Przyjaciół Nauk postanowiło zwrócić się do władz administracyjnych, by nie zatwierdzały nazw sprzecznych z duchem polszczyzny. („Kurier Bałtycki”, 4.XII.38).

— Echem tej akcji jest artykuł p. Stan. Ra. w „Kurierze Łódzkim” (6.XII.38), gdzie autor wzywa do podobnej akcji Łódź, w której „znieważa się mowę przez stosowanie rozmaitych dziwactw i wprowadzanie dziwolągów...” Nie tylko w Łodzi...

— W tym samym duchu pisze prof. Stanisław Kolbuszewski w „Kurierze Poznańskim” (18.I.39) potępiając zwyczaj nazywania różnych przedsięwzięć, zwłaszcza kin, restauracji i hoteli niepolскими nazwami.

— W sprawie — *Wawel, Wąwiel — na Wąwlu, na Wawelu* polemizuje z prof. K. Nitschem p. K. Krupski („Prosto z mostu”, 11.XII.38), cytując z „Kroniki” Kromera (w przekładzie polskim z r. 1611) zdanie z formą *na Wąwelu*, a więc z *e*, wbrew teorii prof. Nitscha.

— P. J. Rossowski w „Wiarusie” (1.I.39) przestrzega przed nienaturalnością języka wojskowego ilustrując wywody przykładami najbardziej często popełnianych błędów. Dodajmy, że większość tych błędów to najczęstsze „kwiatki” stylu urzęd.

dowego i żargonu dziennikarskiego (np. *czasokres, w przedmiocie* zamiast *w sprawie, zaistnieć, dezyderat, odnośnie tego*, niefortunne *względnie* i wiele innych).

— „Obrona Kultury” (I.I.39) również występuje przeciw żargonowi prasy, przeciw różnym *agresorom, deceptjom, prekonizacjom* i innym chwastom, którymi codziennie częstuje nas prasa.

— Dr J. Ujda („Kurier Poznański”) poświęcił obszerny artykuł ks. Grzegorzowi Knapskiemu, ojcu słownikarstwa polskiego, podkreślając w trzechsetną rocznicę jego śmierci (I.I.39) wielkie zasługi położone na polu zarówno szerzenia znajomości klasycznej łaciny jak i oczyszczenia mowy polskiej z wielu wyrazów obcych, często barbarzyńskich. Dziś *Thesaurus* Knapskiego jest dziełem bardzo cennym przy badaniach dziejów naszej kultury.

— Tzw. Komitet Obrony Języka (przypomina się boyowskie: „otrul gościa kotletem, nazwał to kabaretem”), zawiązany przede wszystkim w celu walki z nową ortografią, wydał już kilka komunikatów, które wychodzą przy czasopiśmie „Skawa”. Biuletyny przypominają szerszemu ogółowi istnienie Komitetu, zapoznają z oburzeniem członków i zapowiadają walkę aż do zwycięstwa. Poza biuletynami K. O. J. jego członkowie walczą na własną rękę. Ktoś z ubolewaniem twierdzi, że z języka polskiego zrobiono sztuczny preparat, p. Charkiewicz w „Słowie” (6.XII.38) zwraca uwagę wszystkich, że „wojna ortograficzna nie jest zakończona”, że w szkołach dzieci poprawiają tekst Mickiewicza, co jest oczywistym dowodem, że Mickiewicz i inni poeci nie umieli pisać po polsku itp.; p. Modrzewski w „Głosie Lubelskim” (13.XI.38) analizuje obecną sytuację i woła: „przyszłość do nas należy!”

— Od tego szału bojowego odbija skromna i nieśmiała uwaga „Dziennika Bydgoskiego” (25.XI.38), który przedstawiając przebieg akcji K. O. J. pisze: „Nie możemy się powstrzymać od uwagi, że te późne a uparte protesty zwiększają bałagan i powodują całkowitą dezorientację czytelników. Typowe „wolno w Polsce, jak kto chce” w dziedzinie pisowni stwarza zamęt i utrudnia życie”...

— Ukazał się z druku nowy wojskowy słownik polsko-niemiecki. Jak informuje „Polska Zbrojna” (5.I.39) polszczyzna słownika nie zawsze jest na dostatecznym poziomie.

W. G.

KRONIKA

Dnia 27 stycznia b. r. w sali Kasy im. Mianowskiego odbyło się zebranie odczytowe naszego Towarzystwa. Referat p. t. „O naleciałościach modnych w dzisiejszej polszczyźnie” wygłosił dr Teofil Szczerba. Prelegent starał się wyjaśnić, że praktyka językowa życia codziennego jest wyrazem pewnej wspólnoty społecznej środowiska, w którym się obracamy. Ważnym czynnikiem w rozwoju języka jest praca jednostki nad kulturą i poprawnością własnej mowy potocznej, kształcenie języka indywidualnego, a następnie udzielanie się społeczne jednostek o wyrobionej kulturze językowej. Wyrobiony język i styl jednostki kształtuje mowę poprawną taką, jaką się posługują warstwy wykształcone.

Czynnikiem wpływającym na rozwój języka jest moda. Wyrażenia obce, nie zawsze dobrze odpowiadające treści, zyskują znaczną popularność. Wciskają się one do słownictwa potocznego usuwając na bok niejedyn wyraz swojski.

Prelegent przytaczał różnorakie przykłady mające ilustrować szerzenie się modnych a nie zawsze właściwych wyrazów, zwrotów i określeń. W końcu zwrócił się do słuchaczy z apelem o przestrzeganie czystości i poprawności języka ojczystego.

SPROSTOWANIE

W artykułach „Uwagi o zniekształceniach językowych” i „Dokoła <i>flejtucha</i> ”			
na stronie:	w wierszu:	zamiast:	powinno być:
53	8 od dołu	zgłoskę	głoskę
53	7 od dołu	<i>aeropagu</i>	<i>areopagu</i>
53	3 od dołu	<i>kuropatwę</i>	<i>kuropatywę</i>
64	11 od góry	* <i>Flaituch</i>	* <i>Flaituch</i>
64	1 od dołu	»skrobanka«	»skubanka«

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: DR HENRYK FRIEDRICH, DR HALINA KONECZNA, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, DR JÓZEF TARNACKI.

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
STANISŁAW KWIATKOWSKI

INFORMACJE OGÓLNE

Spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach można nabywać w Księgarni M. Arcta w Warszawie, Nowy Świat 35. Spis nr. 1 (w drugim i trzecim wydaniu) i Spis nr. 2 i 3 — zeszyt po gr 30 (z przesyłką gr 40). Należność prosimy przysyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu. Dla biur — w większych ilościach — ustępstwa.

W Redakcji Poradnika Językowego (Smulikowskiego 4) można zamawiać dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 04, 07, 09, 23, 25, 26, 29, 31 (krakowskie) i nowsze 1932, 33, 34 (warszawskie). Odstępujemy je po cenach następujących: roczniki do roku 1923 po 0,50 zł, 25 do 31 po 1 zł, 32 — 34 po 2,50 zł. Za komplet roczników (1903 — 31) — 6 zł, za komplet 12 roczników (1903 — 34) — 13 zł. Roczniki od roku 1935 dostarcza Administracja (Smulikowskiego 4). Przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie — nie. Luźnymi zeszytami służymy po 30 gr, z roku 1935 i 35/36 po 50 gr.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Świętokrzyska 18. Pierwotną cenę zł 30.— zniżono obecnie do zł 10.—

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać do Administracji najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy doliczać osobno. Każdą zmianę adresu prosimy podać do wiadomości Administracji. Wszelkie wpłaty kierować należy do Administracji (P. K. O. 6880).

Na zapytania dotyczące poprawności języka na ogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy, zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Kierować je należy do istniejącej przy T-stwie Poradni Językowej.

Prenumeratory, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglanie do zapłaty, blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów drobnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

KONKURS „ILUSTRACJI SZKOLNEJ”

Zarówno element morza, którego brak tak bardzo zaważył w przeszłości na naszych dziejach, jak i zagadnienia naszej siły zbrojnej na morzu — marynarki wojennej — zostały w nowych programach szkolnych mocno podkreślone.

Redakcja „Ilustracji Szkolnej”, by zdobyć odpowiedni materiał rzeczowy oraz znaleźć właściwe wzory rozwiązania danego zagadnienia w pracy szkolnej, ogłasza niniejszy konkurs dla nauczycielstwa szkół wszystkich typów i stopni organizacyjnych.

Konkurs polega na nadesłaniu do redakcji opracowania metodycznego, które by obejmowało trzy następujące momenty zasadnicze:

- 1) Jak realizuję na terenie mojej szkoły programowe elementy morza, marynarki wojennej i akcji kolonialnej (moment programowo-dydaktyczny).
- 2) Jak wpływam poprzez szkołę na społeczeństwo aby zwiększyć zainteresowanie sprawami związanymi z posiadaniem morza i wybrzeża morskiego oraz pobudzić do udzielania pomocy w rozbudowie naszej floty wojennej (moment społeczno-propagandowy).
- 3) Jakie pomoce naukowe w formie materiału ilustracyjnego należałoby wydać dla celów szkolnych, by dane zagadnienie zrealizować skutecznie (moment redakcyjno-wydawniczy).

Autorzy najlepszych prac otrzymują nagrody w postaci:

Nagroda I (Ligi Morskiej i Kolonialnej) — Udział w rejsie na statku (2-tygodniowa podróż za granicę z pełnym, bezpłatnym utrzymaniem).

Nagroda II (L. M. i K.) — Bezpłatna podróż statkiem z Warszawy do Gdyni i z powrotem.

Dalsze ewentualne nagrody będą podane do wiadomości w „Gł. Naucz.”

Poza tym wyróżnione prace (trzy pierwsze) będą drukowane w „Pracy Szkolnej” za normalnym honorarium autorskim.

W skład sądu konkursowego wchodzi: K. Greb — red. „Ilustracji Szkolnej” A. Litwin — redaktor „Pracy Szkolnej”, prof. St. Sumiński — delegat Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Prace zaopatrzone godłem należy nadsyłać pod adresem: Warszawa, ul. Smulikowskiego 4, Redakcja „Ilustracji Szkolnej”, załączając do maszynopisu lub czytelnego rękopisu zamkniętą kopertę z dokładnym adresem, imieniem i nazwiskiem autora pracy. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 kwietnia r. b.

„JAK WYKORZYSTUJĘ RADIO W PRACY SZKOLNEJ”?

KONKURS RADIOWY

Szczegóły konkursu podamy w następnym numerze wszystkich czasopism pedagogicznych Z. N. P.